PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego

WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI XVIII, XIX i XX.



Roznosicielka wody.

TOM II

obejmujący
zeszyty 7—12
oraz
Album portretów
Serja II.

CENA zł. 3.

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY
w DOMU
KSIĄŻKI POLSKIEJ
Plac Trzech Krzyży
№ 8.
1928 r.

PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego

WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI XVIII, XIX i XX.

WYDAWNICTWO

i

APLIKACJA SĄDOWA

MOJA

w WARSZAWIE

1869 — 1873.

BRACIOM SWOIM
I KOLEGOM
PAMIĘTNIKI TE
I WSPOMNIENIA
MŁODOŚCI
WSPÓLNIE
PRZEBYTEJ
POŚWIĘCA
AUTOR.

WARSZAWA.
SKŁAD, GŁÓWNY
w KSIĘGARNI
GEBETHNERA
i WOLFFA
1922 r.

Zeszyt 7.

Od Wydawnictwa „Pamiętników S. J. Czarnowskiego"

w Kielcach, ulica Hipoteczna 30.

Wyszły z druku:

Zeszyt 1. Przedmowa. Wstęp. Rodowód familji Czarnowskich i rodzin z nią spokrewnionych. I. Mój ojciec i jego rodzina. II. Matka moja i jej rodzina. Cena Marek 75.

Zeszyt 2. III. Lata dziecięce moje w Staszowie, Miechowie i Stopnicy (r. 1847 — 1856), rzeź galicyjska. Mk. 150.

Zeszyt 3. IV. Lata szkolne w Kielcach (1856 — 1860), wojna włoska. Mk 185.

Zeszyt 4. Lata gimnazjalne w Kielcach (r. 1860 — 1864), powstanie styczniowe, bitwa miechowska. Mk. 390.

Zeszyt 5. V. Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie (1864 — 1865 r.). Wydział przyrodniczy. Mk. 375.

Zeszyt 6. Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie 1865 — 1869 r., Wydział prawa i administracji. Mk. 650.

Zeszyt 7. VI. Wydawnictwa i aplikacja sądowa moja w Warszawie (1869—1873), wojna francusko-niemiecka. Mk. 390.

Pod prasą dalsze części:

VII. Księgarnia kolportacyjna w Warszawie (1874 — 1880 r.), wojna bałkańska, Włodzimierz Spasowicz.

VIII. Czytelnia publiczna w Warszawie i 1-sza podróż na Wschód południowy (1881 — 1833), wojna egipska.

IX. Podróż na Zachód i pobyt w Nicei (1884 — 1885 r.).

X. Pobyt w Konstantynopolu (1886 — 1890 r.).

XI. Powrót do Warszawy (1890 — 1894 r.).

XII. Pobyt w Miechowie i Ojcowie (1895 — 1917), wielka wojna europejska.

XIII. Pobyt w Kielcach (1918 — 1920 r.), oswobodzenie i niepodległość Polski.

XIV. Zakończenie. Marzenia niespełnione.

Odbito w tłoczni p. f. „St. Święcki" w Kielcach
w małej ilości egzemplarzy.

VI.

Wydawnictwo i aplikacja sądowa moja w Warszawie. (1869 r. — 1873).

Po ukończeniu wydziału prawa Szkoły Głównej w Warszawie i załatwieniu formalności uniwersyteckich, podałem prośbę do Komisji rządowej Sprawiedliwości o przyjęcie mię na aplikację sądową. Nominację otrzymałem w końcu roku 1869 w brzmieniu następującem:

„Komisja rządowa Sprawiedliwości w Warszawie, dnia 17 grudnia 1869 r., nr. 13,149, Wydział administracji. — Zawiadamia P. Stanisława Czarnowskiego, iż decyzją Komisji rządowej Sprawiedliwości, z dn. 15 grudnia r. b., mianowany został aplikantem sądowym przy Trybunale cywilnym w Warszawie, na zasadzie art. 4 najwyżej zatwierdzonych przepisów o aplikacji sądowej i egzaminach, z r. 1860. Wskutek tego interesant zgłosić się winien do Prezesa pomienionego Trybunału, który mu wskaże właściwy rodzaj czynności w Wydziałach sądowych. — Dyrektor główny prezydujący: Wosiński, Dyrektor kancelarji: Wł. Holewiński.“

Po przedstawieniu się prezesowi Trybunału cywilnego p. Rogozińskiemu, w jego biurze przy Placu Krasińskich, naznaczono mi najprzód praktykę w Sądzie pokoju na Krakowskiem przedmieściu naprzeciw posągu Kopernika, gdzie miałem z domu z ulicy Chmielnej niedaleko. Obok zwykłej biurowej czynności piśmiennej, chodziliśmy niekiedy z pisarzem sądu, lekarzem cyrkułowym i rewirowym strażnikiem, załatwiać na mieście tak zwane sekcje, obdukcje i protokóły sądowe. Więc do zmarłych przez zaczadzenie, do ranionych przez przejechanie na ulicy i t. p.

W redakcji „Gazety handlowej“, w dziale kroniki, pracowałem jak dawniej w godzinach wolnych od zajęć sądowych. Święta bożego narodzenia przepędziłem u stryjostwa Marcelich w Warszawie, z powodu trudności podróży zimą i dla nieprzerywania pracy zdwojonej. W listach świątecznych od rodziców otrzymałem, niestety, smutne wiadomości o chorobie dziadka, ojca mamy, który jako 75-letni staruszek, zgnębiony ciosami rodzinnemi, zniszczeniem majątku i rabunkiem swej cennej bibljoteki i ga-

lerji obrazów podczas pożaru Miechowa po bitwie 1863 roku, coraz bardziej niedomagał pod koniec swojego życia.

Po nowym roku 1870, w połowie lutego, przeniesiony zostałem na dalszą aplikację do Sądu poprawczego przy ulicy Dzielnej, w pobliżu więzienia zwanego Pawiak od ulicy sąsiedniej Pawiej, przy której było jego wejście główne. Z mieszkania mego przy ulicy Chmielnej miałem tam spory kawał drogi do biura, które było w zimie słabo ogrzewane. Podczas mrozów lutowych i zawiei śnieżnych przeziębiłem się, i zapadłem na silne zapalenie gardła i oskrzeli, czyli tak zwany bronchit. Mimo porady lekarskiej i starannej kuracji uporczywy ciężki kaszel nie ustawał, i musiałem kilka dni przeleżeć w łóżku, aby niedopuścić do zapalenia płuc.

Podczas mojej choroby otrzymałem od mamy telegram o zgonie ukochanego dziadka w dniu 18 lutego w Wielko-Zagórzu, i o mającym nastąpić pogrzebie. Nie mogąc wyjechać jako chory, wysłałem tylko telegraficzną odpowiedź, a potem list obszerniejszy.

Ś. p. dziadek Wincenty Piątkowski, ojciec matki mojej, urodzony w r. 1795, zmarł mając lat 75, otoczony najtroskliwszą opieką babki i córek przybyłych podczas jego ostatniej choroby do Zagórza. Pogrzeb odbył się w pobliskim Miechowie, na cmentarzu parafjalnym, w grobie rodzinnym, przy ogromnym zjeździe obywateli wiejskich z bliższych i dalszych okolic, z licznym udziałem duchowieństwa, ludu miejskiego i wiejskiego. Zacnością bowiem charakteru, sprawiedliwością, bezstronnością i wielką dobrocią podczas długoletniego swego urzędowania jako naczelnik powiatu miechowskiego, a w końcu jako gubernator cywilny kielecko-radomski za rządów margrabiego Wielopolskiego, zjednał sobie dziadek nasz powszechne uznanie i poszanowanie. Świadczyła o tem piękna mowa pogrzebowa dziekana miechowskiego.

Majątek cały dziadek przekazał małżonce swej a naszej babce do podziału sprawiedliwego między rodzinę, przeznaczając dobra wiejskie Charsznicę pod Miechowem dla syna jedynaka Bogdana, który tam już prowadził całe gospodarstwo. Wierne sługi domowe za wieloletnią pracę (po lat 30 do 40-tu) dziadek obdarzył hojnie czyniąc znaczne zapisy.

Tak legł nasz czcigodny i ukochany patriarcha, koło którego przez długie lata skupiała się cała rodzina mojej matki, jej trzy siostry, ich mężowie i liczne wnuczęta. Postać to była iście posągowa, mąż prawy, pracownik na każdem polu dzielny, administrator znakomity, miłujący gorąco kraj, naukę i sztukę czynem, wzór dla potomstwa swego umiłowany. Na cmentarzu miechowskim jego piękny grobowiec *) mieści się tuż za żelazną bramą wjazdową, obok grobowca mojego ojca i brata.

*) W tym grobie rodzinnym dziadka, pochowana została później nasza babka, ich syn jedynak Bogdan, a wreszcie moja matka Emilja z Piątkowskich Czarnowska.

Kancelarja uniwersytecka po przygotowaniu dyplomów dla magistrów ostatniego roku Szkoły Głównej, dopiero na wiosnę 1870 r. zaczęła je wydawać. Ja mój dyplom otrzymałem z datą 29 kwietnia 1870 r., drukowany na białym pergaminie z tekstem rosyjskim, jaki powyżej w przekładzie polskim już przytoczyłem (w zeszycie 6 „Pamiętników" na str. 68).

Pora wiosenna w Warszawie należy do sezonów najprzyjemniejszych na bruku wielkomiejskim.

W śródmieściu Ogród saski od wczesnego rana odwiedzają stali goście Zakładu wód mineralnych, gdzie przygrywa doborowa orkiestra. W Aleje ujazdowskie, do Botaniki, do parków miejskich i zamiejskich dążą grupy mniej lub więcej liczne, na tak zwane majówki. Kulminacyjnym czasem tego sezonu jest tak zwany karnawał zielony, podczas dorocznego jarmarku na wełnę i wyścigów konnych na polu Mokotowskiem.

Potem, wmiarę wzmagających się upałów, kto może wyjeżdża na wieś albo na letnie mieszkania w bliższe lub dalsze okolice Warszawy, w Tatry do Zakopanego, nad Morze polskie do Sobot, wreszcie za granicę do Szwajcarji w Alpy, do morskich kąpieli Holandji, Belgji i Francji.

Po wyjeździe moich krewnych, znajomych i kolegów, wziąwszy urlop z sądu i z redakcji, wybrałem się na wieś w Miechowskie do miłych naszych Siedlisk.

We dworze, odświeżonym już na lato i wybielonym czysto, prócz matki i siostrzyczek zastałem też ojca z Mieciem, którzy przybyli na ferje letnie z Lublina. Żniwa były pogodne, więc naprzemian chodziliśmy to w pole, to do stodół lub na łąki. Wieczorem odpoczywaliśmy przy pobliskim starym kościołku w cieniu lip odwiecznych, ze świeżemi gazetami i książkami.

Mama ze starszą siostrą Marynią doprowadziły w tym roku swoje gospodarstwo wiejskie do zupełnego porządku, przy pomocy starego rządcy Malarskiego, który mieszkał na drugim folwarku w Strzeżowie pobliskim. Młodsza siostrzyczka Hania ukończyła już klasę II-gą w Krakowie u Wizytek, a brat Miecio I-szą w Lublinie w tamecznem gimnazjum pod kierunkiem ojca.

W pięknym ogrodzie Siedliskim, obok dworu, był stary jesion rozłożysty, pod którym wieczerzaliśmy w dnie pogodne. Za stodołami od strony łąki rosła olbrzymia wyniosła wierzba, której gruby pień mierzył kilka łokci obwodu, stanowiąc rzadką osobliwość przyrody w swoim rodzaju. Z ogrodu na łąki prowadziła długa aleja, wysadzona po obu stronach smukłemi topolami włoskiemi, do źródła z wyborną wodą zimną jak lód. Kąpiel mieliśmy blisko w rzeczce płynącej z pod wielkiej góry Widnicy, od wsi Pstroszyc dolnych przez Siedliska, do rzeki Sreniawy, stanowiącej lewy dopływ Wisły.

Dzierżawę trzeciego folwarku donacyjnego Wielko-Zagórze pod Miechowem, po śmierci dziadka, objął wuj Edmund Zagórski, właściciel dóbr Niegardowa za Słomnikami, o milę na po-

łudnie nad rzeką Sreniawą. Miał więc niedaleko dojeżdżać do nowego gospodarstwa. Babcia Piątkowska przeniosła się do syna swego Bogdana do Charsznicy, gdzie zawsze czynna i pracowita bardzo mimo lat podeszłych, pomagała wujowi w gospodarstwie domowem. W lecie w każdą niedzielę jeździliśmy ze Siedlisk wszyscy z mamą do Charsznicy, odległej niecałą milę drogi, odwiedzać babcię, podobnie jak dawniej do Zagórza za życia dziadka. Wuj Zagórski z żoną ciocią Wincentyną i dziećmi swemi zaglądał też czasem do nas i do Charsznicy, gdzie przebywała przez lato także ciocia Eugenja Daniewska z dziećmi.

Z części kapitałów, jaka po śmierci dziadka przypadła mojej matce, rodzice udzielili dla mnie w listach zastawnych ziemskich 3000 rubli, aby procent od nich stanowił w Warszawie zasiłek moich skromnych dochodów. Ja fundusz ten użyłem później na moje wydawnictwa księgarskie.

Ojcu memu skończył się wreszcie urlop sądowy miesięczny, więc z Mieciem do szkół i do pracy swojej wyjechał do Lublina. Mama odwiozła Hanię do pensjonatu Wizytek do Krakowa. Ja też wkrótce potem, pożegnawszy drogich moich, musiałem wracać do Warszawy.

Przybywszy tam późnym wieczorem, po przywitaniu stryjostwa Marcelich i po odebraniu od nich klucza od mego mieszkania w ich domu przy Chmielnej ulicy, wypocząłem po trudach podróży, a nazajutrz rano udałem się przedewszystkiem do redakcji „Gazety handlowej" zwolnić od zastępstwa kolegę Henryka Elzenberga. Potem pośpieszyłem do Sądu poprawczego na ulicę Dzielną dla dalszej aplikacji. Zastałem tam kolegę Leopolda Mikulskiego, który do tegoż sądu został przeznaczony również jako aplikant. Odwiedziłem go wkrótce w jego mieszkaniu, obok Saskiego Ogrodu przy ulicy Niecałej pod nr. 12, gdzie zajmował w ładnej oficynie poprzecznej duży pokój słoneczny, o dwóch oknach z przedpokojem obszernym.

W tymże domu mieściła się redakcja „Ekonomisty" miesięcznika naukowego, oraz jego dodatku tygodniowego „Merkury". Kierownikiem tych czasopism, wydawanych przez dyrektora Banku Polskiego Antoniego Nagórnego, był Wiktor Somer, u którego podobnie jak dawniej, zbierali się zwykle co miesiąc jego współpracownicy ze sfer naukowych ekonomiczno-finansowych Warszawy. Prócz moich prac pomniejszych w „Ekonomiście" w zeszycie ostatnim 1870 roku (wydanym razem za trzy miesiące, październik, listopad i grudzień) pomieszczoną została moja rozprawa uniwersytecka p. n. „O giełdzie i czynnościach giełdowych ze stanowiska ekonomiki i prawa handlowego" (str. 505 — 521) z czego kilkanaście egzemplarzy odbitki otrzymałem w dodatku do honorarjum.

Przy wolnym czasie wieczorami odwiedzałem stryjostwo Marcelich, w których domu przy ulicy Chmielnej zajmowałem ciągle moje dawne mieszkanie studenckie, w oficynie na II-em

piętrze bezpłatnie, za co prowadziłem tak zwane Księgi ludności, i wyręczałem stryja w zarządzie domem. Bywałem też czasem u stryjenki Ignacowej, która po wakacjach letnich powróciła do Warszawy do siebie na ulicę Warecką, z córkami, dla ich dalszej nauki w pensjonacie prywatnym pani Guérin.

Od moich sąsiadek z II-go piętra pani S* i jej córki, które też często odwiedzałem, dowiedziałem się, że moje nowe znajome z Alei Jerozolimskiej, pani B.* ze swoją siostrą panną Michaliną, po powrocie ze wsi od swego ojca z pod Częstochowy, zmieniły mieszkanie Przeniosły się na ulicę Chmielną w pobliżu ulicy Sosnowej, niedaleko odemnie. Wybrałem się do nich wkrótce po powrocie moim do Warszawy ze wsi. Zajmowały teraz mieszkanie obszerniejsze na I-em piętrze, złożone z dwóch dużych pokoi od frontu, oraz trzeciego z przedpokojem i kuchnią od podwórza. Jeden z pokoi frontowych o dwóch oknach umeblowany, odnajmowały z usługą i sawowarem rano i wieczór. Zajmowali go wówczas trzej koledzy ze Szkoły Głównej: Henryk Sienkiewicz, jego przyjaciel Aleksander Poliński i kolega Józef Wilkowski (tłomacz „Geografji powszechnej” Guthego, która w kilka lat później wyszła w 1875 r. w Warszawie).

Sienkiewicz, podówczas młodzieniec liczący lat 21, (urodzony w 1848 roku, o rok młodszy ode mnie) ukończył właśnie w 1870 roku wydział historyczno-filologiczny uniwersytetu warszawskiego. Był wtedy literatem nieznanym jeszcze szerszym kołom czytelników. Jego pierwsze studja literackie pomieścił niedawno dopiero „Tygodnik ilustrowany” w 1869 r.: „O Szarzyńskim Sępie”, a w 1870 r. „O Kacprze Miaskowskim”.

Aleksander Poliński, starszy odeń o trzy lata (urodzony w 1845 r. we Włostowie w Sandomierskiem) odbywał podówczas swoje pierwsze studja pod kierunkiem Münheimera. Brunet z włosem długim w tył zaczesanym, wzrostu średniego, zawsze pogodny, uśmiechnięty, ze zdrowym rumieńcem na twarzy, z ładnym zarostem czarnym, był dobrym i miłym kolegą. Również Sienkiewicz, młodzieniec pełen życia, o rysach szlachetnych i subtelnych, wytworny gawędziarz, odznaczał się ciętym dowcipem w rozmowach i lekką ironją.

Trzeci towarzysz ich mieszkania, kolega Józef Wilkowski, później nauczyciel progimnazjum sandomierskiego, wzrostu małego, blondynek niepozorny, który dla nadania sobie powagi nosił zwykle duży wysoki kapelusz, bywał z tego powodu przedmiotem karykatur domowych rysowanych naprędce przez Sienkiewicza, w różnych kostiumach i pozach. Naprzykład z podpisem: „Kolega Wilkowski widziany zgóry”, na rysunku był naszkicowany wielki kapelusz wysoki śpiczasty z dużem rondem, z pod którego widać było tylko buty czarne.

Sienkiewicz rysował bardzo biegle. Raz na ćwiartce papieru zrobił szkic ołówkiem z napisem: „Ostatnie chwile Mikołaja Kopernika”. W dużej komnacie na łożu kona genjalny

astronom, z księgą swą „O obrotach ciał niebieskich" w ręku; przez wielkie okno gotyckie widać słońce zachodzące za ciemny widnokrąg; przy łożu konającego stoliczek z flaszeczką lekarstwa i dopalającą się gasnącą świecą — wokół pustka głucha...

Sienkiewicz był nietylko mocarzem ducha — lecz także siłaczem i gimnastą dzielnym, czego nieraz dawał dowody. Podnieść wielki ciężki fotel za nogę z ziemi równo, bez wysiłku, prawicą wyprostowaną — było dlań igraszką. To też zarówno dla swej siły fizycznej, jak i dla miłego obejścia w towarzystwie, był ulubieńcem pań i młodych panien, którym najsilniej zaciśnięte piąstki, na próbę siły otwierał z łatwością.

Raz, gdy jedna śliczna panienka, patrząc z zachwytem w oczy Sienkiewicza, zapytała go:

— Co pan uważa za największą przyjemność w życiu? — ten bez namysłu odpowiedział jej:

— Ja? niech pani sobie wyobrazi, gdy w kąpieli nabierze mi się w ucho wody, a ta po chwili wypływa z miłem uczuciem ciepła — ten moment uważam za największą przyjemność...

Panienka, rozczarowana grubo, spodziewała się całkiem innej odpowiedzi, czegoś może w rodzaju dwuwiersza Bojrona z jego „Manfreda":

„Jak miło być kochanym — ja wyznaję szczerze,
Iż w byt większego szczęścia — na ziemi nie wierzę!"

Z feministkami i emancypantkami Sienkiewicz lubił przekomarzać się na tle ich radykalnych poglądów na stanowisko społeczne i równouprawnienie z mężczyznami, twierdząc całkiem poważnie, iż kobiety wogóle są istotami niższemi...

— Nie jestem teologiem, mawiał, ale to wiem niewątpliwie, że po Panu Bogu, w szeregu istot pierwsze miejsce zajmuje szlachta polska, następnie aniołowie, potem mężczyźni, dalej lwy, konie, wieloryby, ryby, mięczaki, motyle następnie... kobiety! wreszcie różne promieniaki, wymoczki, rośliny i minerały...

Klasyfikacja ta wywoływała naturalnie śmiech ogólny, a ze strony bardziej naiwnych panienek oburzenie głębokie i protest gorący. Mimo to niewzruszony Sienkiewicz obstawał twardo przy swoim ewolucyjnym poglądzie, i bronił go niemniej sarkastycznie.

Pani B* była muzykalna, równie jak jej młodsza siostra panna Michalina. Obie lubiły grywać na swojem pianinie, które w ich salonie stało we drzwiach prowadzących do pokoju odnajmowanego.

Nieraz późnym wieczorem po herbacie, słysząc akordy fortepianowe, wchodziła głównemi drzwiami przez przedpokój, trójka sublokatorów tych pań. Po przywitaniach, Poliński uproszony przez towarzystwo zasiadał do pianina, i od niechcenia fantazjo-

wał przeróżne stare pieśni polskie, tematy nowych oper i t. p. Sienkiewicz tymczasem w wesołej pogawędce sypał perły dowcipu, a kolega Wilkowski dotknięty czasem odcinał mu się nawzajem. I tak nieraz do późnej nocy schodził czas z tą miłą trójką „sąsiadów“ jak ich tam nazywano.

U pani Emilji B* bywali też wieczorami jej bracia: Najmłodszy pan Feliks dwudziestokilkoletni młody człowiek, bardzo ugrzeczniony i elegancki komiwojażer fabryczny. Drugi Juljan starszy nieco, nrzędnik w Zarządzie komunikacji okręgu warszawskiego, nieco sztywny biuralista, również kawaler. Wreszcie najstarszy czterdziestoletni Izydor, buchalter w biurze wielkiej fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych Frażeta (Frageta), żonaty, ojciec dwojga dzieci, synka i córeczki lat 10 do 11, które przychodząc z rodzicami zabawiały się zwykle z jedynaczką sześcioletnią córeczką pani B* Kocią, wychowującą się przy matce od czasu jej separacji z mężem. Czasami na święta uroczyste, np. Bożego narodzenia i t. p. przyjeżdżał do córek ich ojciec, człowiek już stary, osiwiały typowy szlachcic obywatel wiejski, zapracowany na swojem gospodarstwie. Jego żona, chora ciągle, przebywała stale na wsi pod Częstochową. Parę pań starszych i kilka młodszych panien, od czasu do czasu, ożywiało to przeważnie męskie towarzystwo moich znajomych.

Pani B* i jej siostra lubiły koncerty orkiestrowe w „Dolinie szwajcarskiej“ podówczas bardzo ożywione i licznie uczęszczane. Spotykały się tam, zwykle w niedzielę, z braćmi swoimi i znajomemi. Wstępowałem tam i ja czasem z przechadzki, także i Poliński, mianowicie na koncerty symfoniczne.

Wieczorami wolnemi odwiedzałem po dawnemu stryjostwo Marcelich i stryjenkę Ignacową po jej powrocie ze wsi, a także kolegów bliżej znajomych. Ale nadewszystko przekładałem wytchnienie samotne nad brzegiem wspaniałej rozlewnej Wisły, albo w zacisznych ustroniach Parku królewskiego za Pałacem Łazienkowskim, by błąkać się po ścieżkach pustych, gdzie za niedawnych lat studenckich zrywała ze mną fijołki i konwalje Juljeta L* w białej sukience, albo snuła się w milczeniu wysmukła postać pani Mili Z* w czarnym powiewnym kostiumie... Lata zwolna płynęły, a z niemi mijały wspomnienia i rozpływały się jak mgła... ponad nowemi falami życia!

Minęła jesień, przyszła zima, a z nią troska o opał i ogrzanie mieszkania mego chłodnego zawsze w tę porę. Drzewo było wprawdzie dość tanie jeszcze, podówczas za rubla można było dostać na Placu Krasińskich furę szczap sosnowych, a za parę rubli kloc gruby i długi, ale zachodu z tem było niemało. Posługiwał mi zawsze stróż domu stryja Teodor. On też rąbał drzewo zakupione przeze mnie i sprowadzone z targu, układał porąbane drobno przy ścianie w pierwszym pokoiku mego mieszkania, aby prędzej schło i było pod ręką do pieca.

Święta bożego narodzenia i wigilję przepędziłem jak zwykle u stryjostwa Marcelich, którym składałem życzenia otrzymane listownie od ojca z Lublina i od mamy z Siedlisk z opłatkiem do przełamania, a zarazem i noworoczne 1871 r.

Wkrótce potem zawiązało się w Warszawie „Towarzystwo muzyczne“. Jeden z jego założycieli Henryk Toeplitz, amator-wiolonczelista, kupiec hurtowiec zamieszkały w sąsiedztwie redakcji „Gazety handlowej“, zjednywał bardzo gorliwie nowych członków, więc i mnie zaraz zapisał. Koncerty owego Towarzystwa i jego środowe wieczory muzykalne, urządzane w salach redutowych Teatru Wielkiego, stanowiły zimową porą przyjemną rozrywkę.

Rozprawa moja uniwersytecka „O giełdzie i czynnościach giełdowych“, pomieszczona w zeszycie „Ekonomisty“ w końcu 1870 r., z osobną odbitką, oraz dwie broszury moich przekładów drukowanych poprzednio moim nakładem: Buckla „Wpływ kobiet na postęp wiedzy“ (1867) i Chevalier'a „Wpływ swobód ekonomicznych na postęp społeczeństwa (1868) stanowiły zawiązek mojego wydawnictwa księgarskiego, które podówczas rozwijać dalej pragnąłem.

Fundusz 3000 rubli, jaki otrzymałem po zgonie dziadka od moich rodziców, użyłem wkrótce na dalsze nakłady. Jednym z pierwszych była praca mego dawnego profesora gimnazjalnego, znakomitego chemika, J. B. Rogojskiego, doktora filozofji i nauk przyrodniczych, p. t. „Listy o kulturze“: I-szy „Teraźniejszość i przyszłość rolnictwa“, wydany w 1870 r. Potem II-gi „Prawidła kultury“. Profesor Rogojski odwiedził mię osobiście i sam oddał mi swój cenny rękopis.

Następnie wydałem rozprawę uniwersytecką kolegi mego Józefa Goldszmita - Złotnickiego, p. t. „Wykład prawa rozwodowego podług ustaw Mojżeszowo - talmudycznych, z ogólnym poglądem na ich rozwój i uwzględnieniem przepisów obowiązujących“ (z dodaniem na końcu wzoru listu rozwodowego).

Dalej również rozprawę uniwersytecką kolegi mego i przyjaciela Jana Maurycego Kamińskiego, magistra prawa i admin. p. t. „O prostytucji czyli nierządzie publicznym, pod względem historycznym, społecznym, obyczajowym i administracyjnym“ (1870 r.). Potem jeszcze rozprawę kolegi G. Roszkowskiego, doktora filozofji, „O istocie i znaczeniu filozofji prawa“ (1871 r.). Wreszcie przekłady z francuskiego kolegi Henryka Elzenberga (tłomacza Büchnera) p. t „Pogadanki popularne o ekonomji politycznej podług Bastiata“, oraz „Uwagi nad przyczynami wielkości i upadku rzymian“ Monteskjusza.

Dla szerszego rozpowszechnienia i poparcia sprzedaży moich nakładów, wydrukowałem w końcu 1870 roku „Katalog Wydawnictwa S. Czarnowskiego i Sp. № 1“ (na karcie formatu 8-ki o 2 str.), i rozesłałem go w znacznej ilości księgarniom warszawskim i prowincjonalnym.

Pierwsze nakłady mego wydawnictwa, jak widać z powyższego przeglądu, stanowiły przeważnie moje własne prace i przekłady, oraz rozprawy uniwersyteckie kolegów moich z wydziału prawa Szkoły Głównej warszawskiej.

Wydawnictwo księgarskie podjąłem pragnąc na tem polu działać, w celu popularyzowania i szerzenia wiedzy, jako głównego czynnika postępu i kultury społecznej. Parł mię ku temu potężny wpływ poglądów historycznych Buckla, Drapera i innych myślicieli współczesnych; gorące nawoływanie autora „Nędzarzy" Wiktora Hugo, ogólny prąd w tym kierunku i przewodnie idee przyświecające postępowym kołom wychowańców naszej Szkoły Głównej i prasie polskiej liberalnej, wreszcie moje własne przekonania i pragnienia oddawna żywione.

Dawniej po wyjściu z gimnazjum, przy wyborze stanu i działalności, pociągał mię zawód nauczycielski na polu przyrodniczem, jako gorącego miłośnika i czciciela natury, oświaty i wiedzy. Później jednak w Warszawie, po rozpatrzeniu się głębszem w stosunkach społecznych, zmieniłem mój zamiar poświęcenia się nauczycielstwu, jako mającemu zbyt ciasny zakres działania w szczupłem kółku uczniów nielicznych, pod nieustannym wrogim nadzorem inspekcji rządowej.

Natomiast literatura, dziennikarstwo i wydawnictwo księgarskie — otwierały nierównie szersze widnokręgi ideowego działania i wpływu społecznego. Współpracownictwo w dziennikach i czasopismach, przez codzienną styczność umysłową z czytelnikami, pozwalało na bezpośrednie oddziaływanie w tym kierunku, — wydawnictwo księgarskie dawało materjał trwalszy, na dalszą metę pracy oświatowej. I to właśnie było myślą przewodnią mojej działalności...

W redakcji „Gazety handlowej", w której stale pracowałem, prowadząc dział Kroniki ekonomicznej, podjęty został na początku 1871 r. przez redaktora Rudolfa Okręta projekt wydania podręcznej „Encyklopedji handlowej". Po naradzie ze współpracownikami postanowiono, że ma to być dzieło popularne, rodzaj podręcznika dla kupców i młodzieży pracującej na tem polu. Dla prędszego wykonania tego przedsięwzięcia wybrane zostało wyborne dzieło niemieckie p. t. „Podręcznik kupiecki Rotszylda", które miało być zbiorowo przełożone na język polski, i uzupełnione odpowiednio do naszych potrzeb krajowych. Współpracownicy „Gazety handlowej" wzięli się rączo do tej pracy kolega Henryk Elzenberg, drugi kolega nasz prawnik Juljusz Benzef, p. Józef Włoskiewicz sprawozdawca giełdowy i targowy, kolega Leopold Mikulski i inni, rozebrali między siebie różne działy, pod mojem kierownictwem dla utrzymania jednolitości ogólnej. Ja opracowałem dwa działy wstępne, t. j. Historję handlu oraz jego znaczenie ekonomiczne i zadania. Dnia 4 maja 1871 roku wydany został prospekt, który tutaj w całości przytaczam pod napisem:

Podręczna Encyklopedja handlowa.

„Wobec zupełnego braku w kraju naszym należycie urządzonych wyższych i niższych szkół handlowych, wobec braku przystępnych dla ogółu i gruntownych dzieł w przedmiocie praktyki i teorji handlu, potrzeba zapobiegania tym niedostatkom coraz dotkliwiej uczuwać się daje.

„Pragnąc chcć w części zaradzić brakowi temu Redakcja „Gazety handlowej“ powzięła zamiar opracować i wydać praktyczną popularną księgę pod nazwą „Podręcznej Encyklopedji handlowej“, któraby w treściwem, jasnem a wszechstronnem zestawieniu obejmowała wszystko to, co kupcom, przemysłowcom i młodzieży handlowej nieodzownie wiedzieć potrzeba i należy.

„Dla szybszego dopełnienia zamiaru, za podstawę do pracy naszej obraliśmy ze wszech miar wzorowe, gruntowne i sumiennie przez znakomitych niemieckich specjalistów zbiorowo napisane dzieło, pod tytułem „Rotszylda podręcznik kupiecki“. Oprócz należytego opracowania i bogactwa treści, za wyborem tym przemawiała okoliczność, iż dzieło to cieszy się ciągle wielkiem uznaniem, doczekało się bowiem w ciągu 16 lat — 16 nowych poprawnych wydań, i rozeszło się po świecie w ogromnej liczbie przeszło 100.000 egzemplarzy.

„Sama zawartość dzieła świadczy o bogactwie treści i jego wszechstronności. Rozpada się ono na dziesięć następujących części: I Historja handlu; II Ekonomiczne znaczenie handlu, jego zadanie, popieranie, przedmioty i rodzaje; III Kupiectwo (stan handlowy) odnośne prawo handlowe, towarzystwa, izby i sądy handlowe; IV Nauka o towarach i ich handlu, niektóre zwyczaje handlowe; V Środki wymiany i rynek pieniężny, monety, miary, wagi, weksel i jego rodzaje, prawo wekslowe, giełdy, papiery publiczne; VI Handel świata i jego środki, komunikacje lądowe i wodne, poczty i telegrafy; VII Geografja handlowa; VIII Środki popierania i rozwoju handlu, jarmarki, wystawy, agenci, ubezpieczenia; IX Praktyka kantorowa: 1) Korespondencja, formularze, dokumenty; 2) Rachunkowość handlowa; 3) Buchalterja pojedyncza i podwójna; X Terminologja handlowa; Skorowidz geograficzny. — Dodatek: Tabela monet, miar i wag; drogi żelazne i telegrafy; banki i moneta papierowa.

„Biorąc za podstawę treść i układ „Podręcznika Rotszylda“, zmienimy i wzbogacimy go w sposób odpowiadający potrzebom kraju w przedmiocie historji, geografji, prawa handlowego, oraz innych zastosowań i względów praktycznych Encyklopedja nasza stanowić będzie treściwy zbiór nauk i wiadomości handlowych niezbędnych dla każdego oświeconego pracownika w tej gałęzi społecznej pracy. Praktyczny wykład uczyni ją dla każdego przystępną; liczne tabele, skorowidze ułatwią użycie i korzystanie z zawartych w niej danych. Spodziewając się żywego i szczerego poparcia ze strony czytającej publiczności, podajemy

wiadomość o przedsięwziętej pracy, tusząc sobie, iż przychylnie przyjętą będzie, jako nowy krok na polu szerzenia tyle ważnej dla każdego kraju specjalnej technicznej wiedzy.

„Podręczna Encyklopedja handlowa" składać się będzie z około 40 arkuszy ścisłego druku, i wyjdzie w czterech zeszytach w ciągu bieżącego roku Cena całego dzieła dla prenumeratorów naznacza się na 2 ruble, z których składać się będzie rs. 1 przy odbiorze I-go zeszytu i rs. 1 przy odbiorze III-go zeszytu. Po wyjściu całego dzieła cena podniesioną zostanie do 3 rs. Prenumerować można we wszystkich znaczniejszych księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny skład i ekspedycja w Redakcji „Gazety handlowej" — Warszawa w maju 1871 r. (podpis) Rudolf Okręt red. i wyd. „Gazety handlowej".

Prospekt powyższy dozwolony został przez Cenzurę dnia 22 kwietnia starego stylu czyli 4 maja 1871 r., a odbity w drukarni G. Goldmana (przy ulicy Muranowskiej nr. 24) krewnego redaktora „Gazety handlowej".

Pomimo usiłowań dotrzymania warunków prospektu, z powodu opóźnień w opracowaniu niektórych działów „Encyklopedji handlowej", a po części z powodu technicznych nieporządków drukarni, w której się odbijała, wydawnictwo to rozpoczęte pomyślnie, przewlokło się w końcu i opóźniło znacznie. Jedynie na skutek mojej gorliwej wytrwałości dzieło to zaledwie po upływie lat dziesięciu, t. j. w 1881 roku, doprowadzone zostało do końca i wyszło wreszcie w całości.

Również dopiero w 1881 roku otrzymałem osobną odbitkę przygotowanego przezemnie działu I-go owej „Encyklopedji", pod tytułem: „Historja handlu powszechnego, z dodatkiem o handlu i przemyśle w Polsce i Rosji, opracował S. Czarnowski mag. prawa i adm., Warszawa, w drukarni J. Goldmana ul. Muranowska nr. 24". U góry nad tytułem na okładce i karcie tytułowej, podano moją firmę: „Wydawnictwo S Czarnowskiego i Sp.", a nad nią gwiazdę z promieniami jako symbol oświaty.

Na ową ul Muranowską pod nr. 24 do drukarni, na drugi koniec miasta, nachodziłem się niemało, i nad korektami napracowałem się również mozolnie, aż ostatecznie doprowadziłem do końca to dzieło.

Po opracowaniu przezemnie I i II-go działu „Encyklopedji handlowej" czyli Historji handlu i Ekonomicznego znaczenia jego, rozpoczął się druk tej książki. Zeszyt I wyszedł wkrótce po ogłoszaniu prospektu. Rękopis atoli kilku następnych rozdziałów nie został na czas przez paru innych współpracowników dostarczony — co było główną przyczyną znacznego opóźnienia tego wydawnictwa.

Moje pierwsze nakłady książkowe szły wcale dobrze Rozprawa Chevelier'a „Wpływ swobód ekonomicznych na postęp społeczeństwa" wydana w 1868 r., wyczerpała się całkowicie, przeto w 1871 r. zrobiłem jej drugie wydanie.

W ciągu zimy i wiosny 1871 r. zajęcia sądowe aplikacji, praca w redakcji „Gazety handlowej" i wydawnictwa moje zajmowały mi cały dzień, a niekiedy nawet i wieczory dawniej wolne i swobodne. To też zwykle w niedzielę i święta odwiedzałem krewnych, znajomych i kolegów przyjaciół, robiąc z nimi niekiedy przechadzki dalsze do pięknych parków Mokotowa, Wierzbna, Królikarni, a nawet do Wilanowa, Natolina, albo za Wisłę na Saską Kępę i dalej, by użyć kąpieli rzecznej na świeżem powietrzu w słońcu.

U stryjostwa Marcelich przyjęć liczniejszych nie bywało. Życie płynęło tam cicho i oszczędnie, mimo, że stryj, jako właściciel dużej kamienicy dwupiętrowej z oficynami, przy ulicy Chmielnej wpobliżu Nowego Świata, oraz jako radca Prokuratorji Królestwa polskiego, miał znaczne dochody. Córka stryjostwa Marynia, jedynaczka, wątłego zdrowia, jako młoda panienka dorastająca, kształciła się jeszcze w domu. Przychodziło do niej parę dobrych nauczycielek i nauczyciel czyli metr muzyki pan Okólski, pobierający znaczne honorarja. W niedziele tylko bywało tam wieczorem po parę osób znajomych najbliższych, owe nauczycielki domowe, a niekiedy krewni ze wsi Waliszewa z Gostyńskiego i inni przybywający czasowo do Warszawy za interesami.

Natomiast u stryjenki Ignacowej, w jej ładnym apartamencie parterowym przy ulicy Wareckiej, w niedziele zbierało się towarzystwo liczniejsze. Przeważnie koleżanki trzech córek stryjenki z rodzicami swemi i bliżej znajoma młodzież męska jak dawniej, oraz synowie Zdzisław i Władysław ze Wsi Kąty, gdzie gospodarowali w swoich dobrach.

Najczęściej przy wolnym czasie, wieczorem, zaglądałem do moich sąsiadek z II-go piętra pani S.* z córką, oraz do pani B.*, mieszkającej ze swą siostrą młodszą przy ul. Chmielnej w pobliżu ul. Sosnowej. Niekiedy szliśmy razem z temi paniami do Doliny szwajcarskiej, w Aleje ujazdowskie na koncert orkiestry Bilsego, do Ogrodu botanicznego, albo do Parku łazienkowskiego, gdzie też grywała orkiestra przy Starej Pomarańczarni.

Wszystko to w porze wiosennej, gdy ogrody i sady okryte świeżą zielenią i kwiatem dawały chłód i orzeźwienie, stanowiło miłą rozrywkę, lecz za nadejściem upałów, wśród kurzu i dymu wielkomiejskiego, pobyt w Warszawie, przy mozolnej pracy nieustannej, stawał się coraz przykrzejszym. To też wcześniej niż zwykle zapragnąłem odpocząć i odetchnąć powietrzem wiejskiem w naszych miłych Siedliskach w Krakowskiem.

Skłoniła mię do tego również niespodziewana propozycja, z jaką zgłosili się do mnie wydawcy projektowanego czasopisma, które miało zacząć wychodzić w jesieni r. b. 1871, abym objął redakcję główną. Jeszcze w kwietniu przybył do mego mieszkania pan Adolf Bachner, młody człowiek inteligentny, z biletem rekomendacyjnym od mego dawnego kolegi z I-go kursu wydziału

fizycznego Szkoły głównej, Stanisława Kramsztyka, autora znanego później na polu przyrodniczo-naukowem. Oznajmił mi, że ma zamiar wydawać czasopismo tygodniowe ekonomiczne, do spółki ze swym krewnym p. Ludwikiem Redlichem, człowiekiem poważnym i zamożnym, pracującym jako buchalter główny w jednym z pierwszorzędnych domów bankowych. Po rozpatrzeniu programu nowego czasopisma, zgodziłem się w zasadzie na objęcie jego redakcji, zastrzegając sobie w tym względzie zupełną swobodę i niezależność. Po ułożeniu odpowiedniej umowy z wydawcami, podpisałem też deklarację, że przyjmuje na siebie odpowiedzialność jako redaktor, potrzebną dla wyrobienia koncesji wydawniczej w Głównym zarządzie spraw prasowych w Petersburgu.

Wobec tego wybierając się na lato do Siedlisk, prócz uzyskania urlopu w prezydjum Trybunału cywilnego jako aplikant sądowy, poprosiłem też wydawcę „Gazety handlowej“ o zupełne zwolnienie mię z jego redakcji jako współpracownika, co tem łatwiej uzyskałem, że moje miejsce zajął zaraz kolega Henryk Elzenberg, który mię zwykle zastępował podczas moich wyjazdów wakacyjnych.

Po załatwieniu obrachunków komisowych z księgarniami warszawskiemi za moje wydawnictwa, pożegnałem krewnych, znajomych i kolegów w końcu czerwca, i wyruszyłem z Warszawy jak zwykle porannym pociągiem kolei wiedeńskiej do stacji Zawiercie. Tam oczekiwał na mnie wózek parokonny, zamówiony zawczasu listownie na dzień oznaczony. Szosą 7 mil drogi przez górzyste okolice Pilicy, Ogrodzieńca i Smolenia przebyłem wkrótce, i wieczorem stanąłem we dworze Siedliskim.

Tam zastałem tylko mamę i siostrę starszą Marynię. Młodsza Hania jeszcze nie przybyła na wakacje z Krakowa. Ojciec z braciszkiem Mieciem, po ukończeniu przezeń klasy I-ej w gimnazjum lubelskiem, przybył do Siedlisk dopiero w połowie lipca na miesiąc swoich feryj sądowych, lecz sam wyjechał zaraz do Solca na kurację w tamecznych kąpielach mineralnych. Hanię z pensjonatu Wizytek z Krakowa przywiozła nasza babcia, która odwiedziła mieszkającą tam czasowo ciotkę Justynę Yordanową z dziećmi.

Babcia po zgonie dziadka, mieszkała stale przy synu swoim jedynaku Bogdanie we wsi Charsznicy, odległej od Siedlisk i od Miechowa milę drogi. Tam bywaliśmy zwykle w niedziele i święta, w czasie wolnym od zajęć gospodarskich i żniwa, przy którem wyręczałem mamę i siostrę w dozorowaniu i obliczaniu zbioru w polu, stodołach i śpichrzu.

Po ukończeniu kuracji w Solcu, ojciec wrócił na parę dni do nas do Siedlisk, skąd zabrawszy z sobą Miecia, wyruszył do Lublina do swego urzędowania, jako sędzia w tamecznym Trybunale cywilnym. W końcu wakacyj odwiozła do Krakowa

mama ze mną Hanię, gdzie ją oddała już do klasy III-ciej, i załatwiła różne niezbędne sprawunki. Hanusia, podobnie jak dawniej starsza siostrzyczka Marynia, była uczennicą wzorową i zdolną, a mimo pracy gorliwej, dziewczynką zawsze wesołą i usposobienia żywego. To też biegaliśmy często na przechadzki w pole, na łąki, do sadów naszych w Siedliskach i na drugi folwark do Strzeżowa, na wyborne owoce, razem z Mieciem i starszą siostrzyczką Marynią. W dnie pogodne i ciepłe korzystałem często z kąpieli w rzece płynącej przez nasze łąki, wpośród gęstych zarośli wikliny i pachnących kwiatów wodnych.

Nadszedł wreszcie wrzesień, z nim częste deszcze jesienne i dnie mgliste. Urlop mój sądowy kończył się. Musiałem wracać znów do dalszej pracy w Warszawie. Tą samą drogą co na wieś przez Pilicę i Zawiercie, koleją wiedeńską przybyłem późnym wieczorem po godzinie 10-tej do domu przy Chmielnej ulicy.

Nazajutrz po przyjeździe odwiedziłem przedewszystkiem stryjostwo Marcelich, by ich przywitać i oznajmić pozdrowienia od moich rodziców. Tam też dowiedziałem się, że mieszkanie położone w oficynie murowanej na I-em piętrze, pod zajmowanem przeze mnie, jest wolne i próżne z powodu wyjazdu lokatorów na prowincję. Wynająłem je zaraz od stryja, za cenę bardzo umiarkowaną, gdyż tak jak dotychczas miałem pomagać stryjowi w zarządzie jego kamienicą.

Nowe moje mieszkanie na I-em piętrze składało się z dwóch pokoi: większego saloniku o dwóch oknach słonecznych wychodzących na zachód, gabinetu sypialnego o jednem oknie, przedpokoju i kuchni angielskiej obok za przepierzeniem drewnianem z ogrzewaczem kaflowym, dość obszernej dla pomieszczenia służby. Po odmalowaniu mieszkania i umyciu podłóg, dokonałem powoli przeniesienia moich mebli, rzeczy i bibljoteki, przy pomocy posługującego mi stróża domu Teodora i jego żony. Dobry piec kaflowy z paleniskiem hermetycznem do opału węglem kamiennym, ogrzewał pokoje dostatecznie, o co mi głównie chodziło, gdyż moje dawne mieszkanie studenckie było jako mansardowe zimne w mrozy, a zbyt gorące latem.

W nowej siedzibie obszernej i wygodnej, po urządzeniu się zupełnem i dokupieniu kilku sprzętów niezbędnych, wziąłem się energicznie do pracy, której nawał czekał mnię obecnie. Duży stół z szufladami, ustawiony wpośrodku głównego pokoju, służył mi do prac literackich, wydawniczych i przyjęć interesantów.

Już bowiem na wywczasach letnich na wsi, w zacisznym dworze w Siedliskach, obmyśliłem plan mego nowego wydawnictwa na szerszą skalę. Pragnąc zdawać sobie sprawę głębiej i wszechstronniej z naszego ruchu umysłowego w literaturze i prasie perjodycznej, robiłem dawniej systematyczne zapiski bibljograficzne, i zbierałem katalogi nakładowe księgarzy polskich warszawskich, prowincjonalnych i zagranicznych.

Mając przygotowany obfity materjał odnośny, napisałem prospekt nowego wydawnictwa, i po ocenzurowaniu oddałem do druku w tłoczni „Gazety polskiej“ Józefa Sikorskiego przy ulicy Niecałej nr. 11. Treść tego ogłoszenia na jednej karcie papieru formatu 4-ki, odbitego drobnym drukiem petitem, podaję tu dosłownie według jedynego egzemplarza, jaki w mojej bibljotece zachowałem dotychczas (1922 r.):

Prospekt.

„Warszawski Rocznik literacki,

poświęcony literaturze, oświacie, bibljografji i księgarstwu“.

„Obok znacznej liczby kalendarzy przeróżnej treści i zakresu, piśmiennictwo nasze nie posiada dotychczas rocznika, któryby wszechstronnie przedstawiał rezultaty intelektualnej działalności naszej na polu literatury i nauki, któryby dawał pełny świeży obraz rozwoju prasy, wydawnictw i ruchu księgarskiego.

„Francuzi, anglicy, niemcy oddawna już wydają podobne publikacje, szerokim cieszące się odbytem. My także mamy już kilka specjalnych rocznych wydawnictw: Kalendarze rolniczy, handlowy, lekarskj i inne. Obecnie szereg ten dopełnić chcemy nowym kalendarzem poświęconym sprawom literatury pięknej, nauki i oświaty wogóle, pod nazwą:

„Warszawski Rocznik literacki“

„Rocznik ten (prócz zwykłego kalendarza na początku i ruchu kolei żelaznych na końcu) składać się będzie z następujących działów:

„Dział I-szy Literacki obejmie:

1. Ogólny pogląd literacki na rok ubiegły 1871, z przytoczeniem ciekawych porównawczych zestawień.

2. Przegląd bibljograficzny i treściwe recenzje ważniejszych dzieł i publikacyj ostatniego roku.

3. Wiadomości o uniwersytetach, szkołach, towarzystwach naukowych i literackich, bibljotekach i czytelniach publicznych i prywatnych, życiorysy znakomitych uczonych i literatów, nekrologję za rok ubiegły i t. p.

„Dział II-gi Bibljograficzny zawierać będzie:

1. Spis czyli katalog alfabetyczny wszystkich dzieł, broszur, atlasów, map, rycin, nut i t. p. wydanych w ciągu ostatniego roku.

2. Skorowidz przedmiotowy podług treści wszystkich wyż wymienionych publikacyj. W skorowidzu tym każdy, czy to miłośnik poezji i powieści, czy badacz uczony, technik, fabrykant, lub student z łatwością znajdzie odrazu wszystkie nowości najbardziej mogące go interesować.

„Dział III-ci Księgarsko-adresowy obejmie:

1. Spis geograficzny wszystkich ważniejszych księgarń w Cesarstwie, Królestwie Polskiem, Austrji, Prusach i główniejszych stolicach Europy.

2. Alfabetyczny skorowidz adresowy wyż wymienionych firm księgarskich.

„Dział IV-ty Ogłoszenia.

1. Redakcyj czasopism, wydawnictw i księgarń.

2. Papierni, składów materjałów piśmiennych, rysunkowych, artystycznych i t. p.

3. Drukarni, litografij, introligatorów i t. p.

4. Wszelkie inne ogłoszenia.

„Na końcu rozkłady jazdy kolei żelaznych.

„Zbytecznem byłoby wykazywać jak ogłoszenia te, dochodząc właśnie rąk osób specjalnie interesowanych, mogą być korzystne dla anonsujących. Dla tego też zapraszamy do licznego korzystania z wybornej sposobności. Opłata wskazana poniżej.

„Przystępując do tak ważnego wydawnictwa, usiłować będziem dołożyć wszelkich starań, by odpowiedzieć zadaniu. Dla zapobieżenia zaś niepotrzebnemu odbijaniu zbytecznej liczby egzemplarzy, ogłaszamy na „Rocznik" przedpłatę całkowitą w ilości kopiejek 50 Po wyjściu z druku cena znacznie podwyższoną zostanie. Objętość Rocznika zastosowaną będzie do pomienionej ceny. Przy żywszem jednak poparciu światłej Publiczności i licznej prenumeracie, objętość i treść Rocznika stosownie zyskają.

„Ze względu na przedmiot i cel nowej publikacji, śmiało odzywamy się do wszystkich miłośników oświaty i literatury o jak największe poparcie i propagowanie przedsięwzięcia tego.

„Rocznik wyjdzie w miesiącu lutym nowego roku, i natychmiast po wyjściu prenumeratorom rozesłany zostanie.

„Prenumerować go możno we wszystkich znaczniejszych księgarniach krajowych i zagranicznych, składając kop. 50, przy czem odbiór książki nastąpi w swoim czasie za pośrednictwem tychże samych księgarń.

„Życzący sobie mieć „Rocznik" przesłany pocztą pod opaską zaraz po wyjściu z druku, raczą nadsyłać przedpłatę kop. 50 i 10 kop. porto, razem kop. 60 (złp. 4) wprost pod adresem: Biuro Wydawnictwa S. Czarnowskiego i Sp. w Warszawie.

„Na wszelki wypadek kwit pocztowy służy za dowód prenumeracyjny. Dla ułatwienia pieniądze drobne przesyłać możno markami pocztowemi. Nadsyłający rubel 1 na dwa egzemplarze „Rocznika" otrzymają przesyłkę bezpłatnie.

„Zamawiający przy tej sposobności co z innych nakładów naszych przynajmniej na rub. 3, otrzymają przesyłkę ich bezpłatnie natychmiast, a w swoim czasie „Rocznik".

„Ogłoszenia (zob. Dział IV-ty Prospektu) nadsyłać możno do dnia 1 stycznia nowego roku, pod adresem: Wydawnictwo S. Czarnowskiego i Sp. bezpośrednio lub też za pośrednictwem Księgarni pp. Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Przytem dołącza się opłata w stosunku za 1 stronicę dużego formatu rub. 8, za ½ str. rb. 4, za ¼ rb. 2.

„Skład główny „Rocznika“ w Warszawie w „Wydawnictwie“ oraz w Księgarni p. p. Gebethnera i Wolfa.
„S. Czarnowski red. i wyd. „Rocznika“
„Mag. Prawa i Admin.“.

W końcu Prospektu powyższego podano wykaz moich nakładów dotychczasowych, które już poprzednio tutaj wymieniłem.

Jednocześnie z przygotowaniem do druku materjałów do „Rocznika literackiego“, porozumiałem się osobiście ze sprawozdawcami przeglądów krytycznych działów poszczególnych. Pogląd ogólny na literaturę polską 1871 r. wziął na siebie znany filozof-pozytywista ksiądz Franciszek Krupiński. Zażądał jednak ode mnie, abym mu dostarczył wszystkie ważniejsze dzieła i prace jakie wyszły w roku pomienionym. Księgarnia p. p. Gebethnera i Wolfa, zaopatrzona najlepiej nietylko w nakłady warszawskie, lecz także krakowskie, lwowskie, wileńskie, poznańskie i inne prowincjonalne, z chęcią przyszła mi z pomocą w tym względzie. Wkrótce też zawiozłem sporą pakę czcigodnemu ks. Krupińskiemu do jego skromnego mieszkania na Kanonji. Za rękopis dostarczony w terminie oznaczonym złożyłem autorowi osobiście honorarjum w monecie złotej dla uczczenia jego cennej pracy. Sprawozdawcy poszczególnych działów piśmiennictwa rocznego, p. p. Piotr Chmielowski, Aleksander Świętochowski i wielu innych, przyjęli również chętnie współpracę. Działy bibljograficzny i księgarski opracowałem sam, przy pomocy księgarni Gebetnera i Wolfa, oraz ich młodych subiektów. Rokopisma zbierałem zawczasu, i druk „Rocznika“ rozpoczęty wcześnie szybko postępował.

Jak już poprzednio nadmieniłem, jeszcze w początku kwietnia tegoż roku 1871, zgłosił się do mnie wydawca projektowanego czasopisma p. t. „Tygodnik przemysłowo-handlowy“, z propozycją objęcia redakcji przeze mnie. Wobec poważnej rekomendacji p. Adolfa Bachnera, danej listownie jak to już wyżej nadmieniłem przez kolegę mego ze Szkoły Głównej, magistra nauk przyrodniczych Stanisława Kramsztyka, zgodziłem się na ową propozycję i podpisałem deklarację jako redaktor niezbędną dla wyrobienia koncesji rządowej na to czasopismo. W owe czasy ucisku i rusyfikacji kraju naszego po stłumieniu ostatniego Powstania 1863 r., uzyskanie koncesji na nowe pismo polskie było bardzo trudne. Wlokło się powoli, głównie z powodu korespondencji urzędowej władz policyjno-sądowo-żandarmskich co do osobistości wydawców i redaktora. Na staraniach naszych zeszedł przeszło rok. Pan Bachner jeździł nawet sam do Petersburga, aby poprzeć tę sprawę w Głównym zarządzie Prasy. Wreszcie po usilnych zabiegach koncesję uzyskał. Wskutek jednak tej odwłoki „Tygodnik przemysłowo-handlowy“ zaczął wychodzić dopiero w jesieni następnego roku 1872.

W początku grudnia 1871 r. otrzymałem od ojca mego z Lublina wiadomość, że będzie wkrótce przeniesiony do Warszawy na sędziego Trybunału cywilnego. Wskutek tego postarałem się, aby od nowego roku 1872 wynająć dla ojca mieszkanie w domu stryja, w oficynie na parterze położone tuż pod mojem, jakie zajmowałem tam na 1-em piętrze. Po wypowiedzeniu i ułożeniu się z lokatorem dotychczasowym (p. Grubeckim nauczycielem domowym hrabiny T.*, który przeniósł się do mieszkania jej synów w tymże domu) przygotowałem wszystko zawczasu na przybycie ojcá.

Święta Bożego narodzenia i wigilję przepędziłem jak zwykle w kółku familijnem u stryjostwa Marcelich, odczytując listy z życzeniami od rodziców i siostrzyczek otrzymane w odpowiedzi na moje wysłane poprzednio.

W końcu grudnia wydana została urzędowa nominacja ojca, którą tu z jego akt osobistych (zachowanych w mojej bibljotece) przytaczam dosłownie:

„Komisja Rządowa Sprawiedliwości — w Warszawie, dnia 23 grudnia 1871 r. — Wydział administracji i kontroli, № 12406: Do W-go Eustachego Czarnowskiego Sędziego Trybunału cywilnego w Lublinie.

„Zawiadamia W-go Eustachego Czarnowskiego, że decyzją J. W. Hr. Namiestnika w Królestwie Polskiem z dnia 30 listopada (12 grudnia) r. b. № 28975, delegowanym został do zasiadania w komplecie sądzącym Trybunału cywilnego w Warszawie w charakterze Sędziego, z płacą etatową rubli 750 rocznie, do urzędu sądziego Trybunału cywilnego w Lublinie przywiązaną.

„Wskutku tego W-ny Czarnowski winien przystąpić do objęcia nowo powierzonych mu obowiązków, za poprzedniem dopełnieniem przepisanych formalności.

„Powyższa płaca z dniem 1/13 stycznia 1872 r. przejdzie na etat Trybunału cywilnego w Warszawie, do końca zaś bieżącego roku, pobierze ją z etatu Trybunału cywilnego w Lublinie.

„Dyrektor główny prezydujący: Wosiński.

„Dyrektor kancelarji: Wł. Holewiński".

Prezes Trybunału cywilnego w Lublinie, radca kolegjalny Chróścielewski, pismem z dnia 3 stycznia 1872 r., powołując się na nominacją powyższą, zawiadomił ojca, że Komisja rządowa Sprawiedliwości wyznaczyła termin dwunastodniowy do objęcia nowego urzędowania, i że reskrypt dotyczący odbierze ojciec od prezesa Trybunału cywilnego w Warszawie.

Ojciec tymczasem wysłał z Lublina większą część swoich rzeczy i mebli, które ja odebrawszy przy pomocy stolarza Ciszewskiego, mieszkającego w domu stryja, kazałem rozpakować i ustawić w nowem mieszkaniu.

Stosownie do polecenia urzędowego, ojciec zabrawszy resztę rzeczy z Lublina, przybył do Warszawy w połowie stycznia, razem z bratem moim Mieciem, by go oddać do gimnazjum na naukę w dalszym ciągu.

Aby Miecio, który w Lublinie po wakacjach letnich zaczął już chodzić do klasy III-ciej, nie tracił czasu i roku szkolnego ojciec wziął z dyrekcji gimnazjum lubelskiego świadectwo urzędowe za przebyty przez brata kwartał I-szy nauki. Zaraz też po przybyciu po świętach do Warszawy oddał ojciec Miecia do gimnazjum IV-go przy Placu Aleksandra, gdzie było niedaleko chodzić z mieszkania przy Chmielnej ulicy. Opłata szkolna w gimnazjum za półrocze wynosiła podówczas 10 rubli. Brat uczył się dobrze, i w świadectwie pomienionem miał z wszystkich przedmiotów stopnie dostateczne. Cenzury brata i owe świadectwo pisane w języku rosyjskim, szkoły bowiem rządowe były już zrusyfikowane.

Rozkład mieszkania ojca w oficynie domu stryja na parterze był taki sam jak u mnie na piętrze: przedpokój z kuchnią obok salon o dwóch oknach i gabinet sypialny o jednem, do tego piwnica na węgiel kamienny. Mieszkanie było suche i słoneczne, piec hermetyczny kaflowy i takaż kuchnia angielska ogrzewały je dostatecznie, a stróż domu Teodor, który mi usługiwał, zaczął opalać je zawczasu przed przyjazdem ojca.

Po przybyciu do Warszawy ojciec do końca stycznia stołował się u stryjostwa Marcelich, których mieszkanie, położone też na parterze od frontu, przedzielała sień wspólna, a z niej było wejście do kuchni stryjostwa; tym sposobem komunikacja wzajemna była ułatwiona. Później od 1 lutego przyjął ojciec dobrą kucharkę, i ja zacząłem się też stołować u ojca razem z bratem. Było to dla mnie bardzo dogodne; tem więcej, że wieloletnie obiadowanie w restauracjach warszawskich zaczęło działać szkodliwie na moje zdrowie.

Ojciec podówczas w sile wieku, licząc lat 53, mimo uciążliwej pracy sądowej, cieszył się dobrem zdrowiem i był usposobienia zawsze pogodnego. Lubił towarzystwo i był wszędzie miłym gościem. W Warszawie miał paru dawniejszych znajomych kolegów sędziów: p. p. Michelisa, Brajczewskiego i in., którzy poprzednio zostali tu przeniesieni z prowincji. Z nimi też utrzymywał stosunki przyjacielskie, a także z kilku innymi panami warszawiakami. Między innymi z p. Mikoszewskim, radcą Prokuratorji a kolegą stryja Marcelego; tegoż dawnym przyjacielem p. Mateckim dyrektorem gimnazjum przy ulicy Długiej, z p. Grajnertem redaktorem pism. ludowych i in. U stryjostwa Marcelich bywał ojciec stałym i częstym gościem, mianowicie w niedziele i święta zwykle razem ze mną. W niedzielę też naprzemian odwiedzaliśmy stryjenkę Ignacową przy ulicy Wareckiej, gdzie przyjeżdżał często jej syn najstarszy Zdzisław, dziedzic majątku rodzinnego Kąty w Gostyńskiem. Stryj Mar-

celi pieniężnie, a ojciec mój jako prawnik wytrawny dopomagali Zdzisławowi do stopniowej spłaty długów, uregulowania sporów granicznych, a wreszcie do zupełnego oczyszczenia hipoteki dóbr Kąty, którą ojciec mój uporządkował ostatecznie, tworząc obok trzech dawnych folwarków: Kąty, Przylaski i Miany, jeszcze czwarty: Czarnów od nazwiska naszej rodziny. Na tę uroczystość Zdzisław jako dziedzic wyprawił dla nas w jednej z pierwszorzędnych restauracyj wytworną ucztę, przy której toastowano wesoło chrzciny nowego Czarnowa!

„Warszawski Rocznik literacki za rok 1871", według zapowiedzi w moim prospekcie (przytoczonym powyżej) wyszedł w lutym 1872 r., w drukarni J. Jaworskiego, w formacie 8-ki. Obejmował artykuły i sprawozdania opracowane przeze mnie i przez autorów należących do kół postępowych. Krytyka przyjęła wogóle przychylnie to poważne wydawnictwo, które zyskało odrazu szerokie powodzenie w całej Polsce.

Tom I „Rocznika" za rok 1871, obejmujący 172 stronic tekstu, z kalendarzem astronomiczno-kościelnym i przedmową od redakcji na wstępie, zawiera trzy działy i artykuły następujące:

Dział I literacki: Ogólny pogląd na literaturę polską 1871 r., Przegląd bibljograficzny i sprawozdania o ważniejszych publikacjach 1871 r.: Filozofja, Matematyka, Nauki przyrodnicze, Medycyna, Nauki społeczne, Historja, Geografja, Technologja, Filologia, Pedagogika, Sztuki piękne, Poezja, Powieść, Książki dla dzieci i ludu, Książki szkolne, Roczniki (kalendarze) i czasopisma, Ryciny i mapy. Życiorysy i nekrologja, Towarzystwa naukowe, Uniwersytety polskie, Szkoły w Okręgu naukowym warszawskim, Bibljoteki, Czytelnie, Stowarzyszenia jako najpraktyczniejszy sposób zakładania czytelń.

Dział II bibljograficzny: Spis przedmiotowy czyli skorowidz publikacji księgarskich 1871 r., Spis alfabetyczny tychże publikacyj.

Dział III księgarski: Spis geograficzny ważniejszych księgarń polskich w Cesarstwie rosyjskiem, Królestwie polskiem, Austrji, Królestwie pruskiem i główniejszych stolicach Europy; Spis alfabetyczny wyż wymienionych księgarń, Odezwa od Redakcji „Rocznika literackiego", Rozkłady pociągów kolei żelaznych. W końcu dział anonsowy, obejmujący XVIII stronic ogłoszeń, przeważnie: wydawnictw, księgarzy, czasopism, drukarń i t. p.

Po wyjściu z pod prasy i zbroszurowaniu „Rocznika", zająłem się przedewszystkiem jego rozsyłką księgarniom warszawskim i prowincjonalnym, oraz prenumeratorom. Dla ułatwienia recenzyj i wzmianek, rozesłałem też kilkanaście egzemplarzy bezpłatnie redakcjom główniejszych dzienników i czasopism literackich, wedle zwyczaju.

Następnie, dla stałego poparcia moich wydawnictw w handlu księgarskim, wniosłem podanie do Komitetu Cenzury o pozwolenie na prowadzenie księgarni nakładowej i komisowej pod moją firmą. Po otrzymaniu odpowiedniego świadectwa

urzędowego, poczyniłem o tem ogłoszenia w pismach. Wskutek tego złożono u mnie zaraz na skład główny kilka nakładów prywatnych. Między innemi doktór Jerzykowski z Poznania nadesłał swoją świeżo wydaną rozprawę popularną „O cholerze".

Po rozesłaniu w komis „Rocznika literackiego" i innych książek, mając więcej wolnego czasu, na propozycję p. Józefa Poznańskiego przemysłowca warszawskiego (z którym poznajomiłem się jeszcze w redakcji „Gazety handlowej") wziąłem się do przekładu z języka rosyjskiego dzieła Thoernera „Zasady i przegląd prawodastw akcyjnych", za honorarjum umówione 200 rubli. Dla prędszego dokonania tłomaczenia na polski oddałem część II-gą mniejszą tej książki koledze Mikulskiemu, a sam przełożyłem część I-szą, i oddałem zaraz po ocenzurowaniu rękopisu do drukarni J. Cotty przy ulicy Danielewiczowskiej. Korektę całego dzieła robiłem pośpiesznie, i całość wyszła wkrótce, zbroszurowana w formacie 8-ki, pod tytułem:

„Thoerner Jan: Zasady i przegląd prawodastw akcyjnych, wydanie z upoważnienia autora, staraniem i nakładem J. P; część I przekład z rosyjskiego S. Czarnowskiego, cz II przekład L. Mikulskiego; skład główny u Gebethnera i Wolfa, druk J. Cotty. Warszawa, 1872 r." (str. VIII wstępu, cz. I str. 237, cz. II str. 40, cena rubli 2).

Honorarjum 200 rubli podzielone zostało między mnie i kolegę Mikulskiego w stosunku do ilości stronic druku części I i II-ej.

Jednocześnie z tłomaczeniem dzieła Thoernera, prowadziłem druk moim nakładem „Szkiców społecznych" Feliksa Ehrenfeuchta, kolegi mego uniwersyteckiego, współpracownika „Przeglądu tygodniowego" i innych pism warszawskich. Był to zbiór rozpraw i artykułów drukowanych już poprzednio z dodaniem paru nowych. Książka ta wyszła w formacie 8-ki pod tytułem:

„Szkice społeczne: Wstęp. Przyzwyczajenia. Słowo honoru. Posagi. Prostytucja domowa. Upadłe i ich ratunek. Osady rolne i przytułki rzemieślnicze. Oficjaliści i praktykanci rolni. Kolonizacja wobec rolnictwa krajowego. O ubezpieczeniach. Warszawa, 1872 r." (str. 129, cena 45 kop.).

Z nadejściem upałów letnich, dla wypoczynku po tych pracach wydawniczych, literackich i sądowych, wziąłem urlop miesięczny jako aplikant od prezesa Trybunału cywilnego i wyjechałem na wieś do Siedlisk. Ojciec z Mieciem wybrał się jednocześnie na ferje letnie do swego bratanka Zdzisława do wsi Kąty w Gostyńskie.

W Siedliskach, przy dobrym urodzaju tegorocznym, mama z pomocą Maryni i Hani dawała sobie radę ze żniwami i całem gospodarstwem wiejskiem. W sprawach ważniejszych brat mamy, wuj Bogdan, mieszkający w pobliskiej Charsznicy, przychodził zawsze chętnie z pomocą i radą. Ja też doglądałem to żniwiarzy w polu, to zwózki zboża do stodół. Prócz tego z siostrzyczkami

prowadziliśmy w sadach zbiór owoców letnich. Odwiedzaliśmy też babcię i wuja w Charsznicy.

Pod koniec wakacyj mama odwiozła Hanię, moją młodszą siostrzyczkę, do IV-ej klasy na pensję krakowską Wizytek. Korzystając ze sposobności zebrałem się do Krakowa załatwić ważny interes wydawniczy. Jak to nadmieniłem poprzednio, miałem już dawno gotowy do druku rękopis przekładu wstępu Wiktora Hugo do jego wielkiego dzieła „William Shakespeare“ p. t. „Genjusze i ludy“. Przekładu dokonał na moją prośbę literat Wojciechowski (piszący pod pseudonimem Józef z Mazowsza) tłomacz znakomity innych dzieł Hugona. Cenzura warszawska zabroniła drukować mój rękopis i skonfiskowała go. Na szczęście miałem kopię. Tę oddałem w Krakowie do drukarni Uniwersytetu Jagielońskiego do składania. Po wydaniu tej cennej broszury w formacie 8-ki, na pięknym grubym papierze (str. 27) drukarnia złożyła ją na skład główny w księgarni krakowskiej Friedleina, na mój rachunek.

Po powrocie z mamą z Krakowa do Siedlisk, wypocząwszy jeszcze dni parę, spakowałem rzeczy, i po pożegnaniu moich drogich, pośpieszyłem koleją wiedeńską do Warszawy.

Ojca zastałem już w domu. Po ferjach swoich letnich powrócił też z Kątów, aby brata mego Miecia zapisać do klasy III-ej zaraz po wakacjach z rozpoczęciem roku szkolnego 1872/3.

Ja, po przejściu praktyki urzędowej w sądzie pokoju i sądzie poprawczym, na dalszą aplikację przeznaczony zostałem do Trybunału cywilnego, który się mieścił podówczas na Placu Krasińskich. Tam też pod prezydencją ojca zasiadałem niekiedy na sesjach i załatwiałem czynności kancelaryjne razem z innymi kolegami.

Po uzyskaniu, po długich staraniach, koncesji urzędowej przez wydawców „Tygodnika przemysłowo-handlowego“ pp. Bachnera i Redlicha, i zatwierdzeniu mię przez Główny zarząd prasy jako redaktora tego pisma, postanowiliśmy, jak to już nadmieniłem poprzednio, rozpocząć jego wydawanie z dniem 1 października r. 1872.

Umowa moja z wydawcami, zawarta jeszcze w roku zeszłym w redakcji przy ulicy Zielnej, w domu nr. 29, jako akt prywatny, obejmowała 10 paragrafów, które tu przytaczam dosłownie.

„Działo się w Warszawie, w domu nr. 1370, dnia 3 kwietnia 1871 r.

„Między pp. Ludwikiem Redlichem i Adolfem Bachnerem kupcami w Warszawie pod Nr. 1370 — a p. Stanisławem Czarnowskim magistrem prawa i administracji pod Nr. 1525 zamieszkałym, stanęła dobrowolna umowa treści następującej:

§ 1. Pp. Ludwik Redlich i Adolf Bachner wydawać będą pismo perjodyczne tygodniowe w języku polskim pod tytułem „Tygodnik przemysłowo-handlowy“.

§ 2. P. Stanisław Czarnowski niniejszem bierze na siebie czynności redaktora wyż pomienionego pisma, i obowiązuje się dołożyć wszelkiego starania do rozpowszechnienia i prosperowania owego pisma. Główny kierunek redakcji należy do p. Stanisława Czarnowskiego.

§ 3. P. Czarnowski bierze w deklaracji, pisanej do Głównego zarządu prasy, na siebie odpowiedzialność redakcji pomienionego pisma.

§ 4. P. Czarnowski obowiązuje się poświęcać stosownie do potrzeby po parę godzin dziennie zajęciom redaktorskim.

§ 5. Pp. Redlich i Bachner, za wzięte przez p. Czarnowskiego na siebie obowiązki i odpowiedzialność redaktora „Tygodnika przemysłowo-handlowego“, obowiązują się płacić temuż p. Czarnowskiemu po rubli 600 (sześćset) rocznie w ratach miesięcznych.

§ 6. W razie pomnożenia się znaczniejszego liczby prenumeratorów „Tygodnika“ pensja redaktora p. Czarnowskiego stosownie zwiększoną zostanie.

§ 7. Wszelkie wydatki redakcyjne należą do wydawców „Tygodnika“ pp. Redlicha i Bachnera.

§ 8 W razie nieprzyjęcia odpowiedzialności redaktora od p. Czarnowskiego przez ministerjum, lub w razie widocznej niemożności wychodzenia pisma „Tygodnik“, umowa niniejsza ulega przez to samo rozwiązaniu.

§ 9. Umowę tę zawierają pp. Redlich i Bachner z p. Czarnowskim na lat trzy t. j. od 1 kwietnia 1871 r. do 1 lipca 1874 r. Gdyby więc w ciągu tego czasu wydawnictwo „Tygodnika“ zupełnie zakazanem zostało przez władzę, lub gdyby władza zabroniła redagować pismo p. Czarnowskiemu, tenże za to do pp. Redlicha i Bachnera żadnych pretensji rościć nie będzie.

§ 10. Umowa niniejsza w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach spisana, po przeczytaniu przez strony własnoręcznie podpisaną została.

„Warszawa, dnia 3 kwietnia 1871 r.“

(Podpisali) A. Bachner, L. Redlich, Stanisław Czarnowski.

Po naradzie z wydawcami, co do strony technicznej projektowanego czasopisma, przed wyjazdem moim na wieś do Siedlisk, opracowałem prospekt, który Komitet cenzury d. 15 lipca 1871 r. dozwolił drukować. Prospekt ów został odbity na dużej karcie papieru w 4-ce większej, formatu przyszłego czasopisma, w drukarni Ch. Keltera przy ulicy Tłomackie nr. 570 (6 nowy). Tekst cały podaję tu według jedynego egzemplarza przechowanego w mojej bibljotece p. t.:

„Tygodnik przemysłowo-handlowy“

czasopismo poświęcone sprawom rolnictwa, przemysłu i handlu.

Prospekt.

„Rolnictwo, przemysł i handel są dziś tak niezbędnemi, tak potężnemi dźwigniami dobrobytu, iż każde społeczeństwo

dbałe o zdrowy i pomyślny stan swój i rozwój — obok oświaty i moralności, na czynniki te najbaczniejszą zwracać winno uwagę.

„U nas pod wielu wielu względami w dziedzinie tej dużo jeszcze zostaje do zrobienia.

„Niedostateczna liczba technicznych szkół w kraju, słaby rozwój piśmiennictwa specjalnego, równie jak nieliczny rozrost odnośnej prasy perjodycznej, otwierają w tej mierze szerokie pole do usiłowań, do działania.

„Wobec niedostatków tych, czasopisma powinny i mogą oddawać ogromne usługi. W ruchliwej sferze handlu, wśród ożywionej przedsiębiorczości przemysłowej, mnożących się z dniem każdym wynalazków nauki i techniki — czasopisma jedynie zdolne są szybkim lotem przenosić pomysły, odkrycia i fakty z jednego krańca globu na drugi.

„Pragnąc w tym względzie nieść usługi około dobra publicznego, postanowiliśmy wydawać Tygodnik poświęcony traktowaniu spraw rolnictwa, przemysłu i handlu, rozbiorom odnośnych kwestyj ekonomicznych, technicznych i finansowych, podawaniu wszelkich potrzebnych i pożytecznych wiadomości z tej sfery.

„Mając na względzie głównie interesy kraju, nie będziem obok tego pomijać żadnego ważniejszego faktu, żadnego objawu uniwersalnego, mającego na nie wpływ i oddziaływanie.

„Usiłować będziem w piśmie naszem obrazować treściwie i zogniskować wszystko, co służyć może do podniesienia naszego bytu ekonomicznego.

„Odpowiednie rozszerzenie ram pisma, dobór prac, w miarę potrzeby ilustracje, rysunki, tabele i t. p. pozwolą, mamy nadzieję, spełnić postawione zadanie.

„Stosownie do założenia powyższego „Tygodnik" podadawać będzie:

„Rozporządzenia prawodawcze, administracyjne i skarbowe, tyczące się rolnictwa, przemysłu i handlu.

„Przegląd polityczno-finansowy, wiadomości z giełd krajowych i zagranicznych, ceny głównych rynków zbożowych, towarowych, jarmarków, aukcyj i t p.

„Korespondencje z ważniejszych ognisk przemysłu i handlu Cesarstwa, Królestwa i zagranicy.

„Artykuły specjalne tyczące się teorji i praktyki rolnictwa, leśnictwa, górnictwa, cukrownictwa, tkactwa, przemysłów manufakturnych, oraz wszelkich innych gałęzi techniki i handlu — z uwzględnieniem najnowszych odkryć, metod i wynalazków, z opisami odnośnych wystaw, prób i konkursów.

„Opisy i dane ekonomiczno-statystyczne krajów, miast, portów i innych znaczniejszych ognisk przemysłu i handlu, produkcji i spożycia, opisy wzorowych zakładów, fabryk, szkół i akademij technicznych.

„Artykuły dane i tyczące się komunikacji lądowych i wodnych, kolei żelaznych, żeglugi, poczt i telegrafów.

„Wiadomości o towarzystwach i spółkach przemysłowych i handlowych, ich stanie i rozwoju, emisjach i papierach, zebraniach ogólnych i t. d.

„Artykuły popularne z dziedziny ekonomji społecznej — o kredycie, bankach, cłach, ubezpieczeniach i t. p.

„Przeglądy bibljograficzne najnowszych dzieł specjalnych krajowych i zagranicznych, wiadomości i nowiny bieżące. Tabele losowań papierów publicznych, pożyczek loteryjnych, akcyj i obligów, wiadomości o licytacjach, stanie wody, powietrza i t. d.

„W miarę rozszerzenia działalności, swej Redakcja postanowiła niemniej wydawać w formie dodatków bezpłatnych większe rozprawy i dzieła z dziedziny wyż wymienionych kwestyj, a wreszcie podjąć na większą skalę wydawnictwo wzorowych podręczników technicznych oraz Encyklopedji techniczno-przemysłowej, co wobec braku u nas wyższych naukowych zakładów politechnicznych nie może być zbytecznem.

„Mając zapewnione współdziałanie znanych na polu ekonomiczno-technicznem specjalistów, tuszymy sobie, że z pożytkiem rozwiniemy swą pracę, jeżeli światły ogół należycie poprzeć nas zechce.

„W ogólnym kierunku pisma — praktyczność, jasność i przystępność zawsze mieć będziem na uwadze.

„Tygodnik wychodzić będzie co czwartek od 1 października r. b. 1872, w formacie Prospektu, na arkuszu w 8 stron trzyszpaltowych, druku ścisłego czytelnego, na białym pięknym papierze.

„Warunki prenumeraty: w Warszawie rocznie rubli 5 kop. 40, półrocznie 2,70, kwartalnie 1,35; w Królestwie i Cesarstwie: rocznie rub. 7 kop. 20, półr. 3,60, kwartalnie 1,80.

„Ogłoszenia przyjmują się za opłatą kop. 5 od wiersza lub za jego miejsce.

„Przedpłata przyjmuje się: w Warszawie w Redakcji, księgarniach i kantorach pism perjodycznych, oraz w Drukarni Ch. Keltera. Na prowincji: we wszystkich księgarniach prowincjonalnych, lub też bezpośrednio uadsyłając pieniądze do Redakcji albo do Drukarni Ch. Keltera, ulica Tłomackie nr. 570 (nowy 6); kopiejki ceny nadsyłać można markami pocztowemi.

„Redakcja „Tygodnika przemysłowo-handlowego tymczasowo przy ulicy Zielnej nr. 29 nowy. Skład główny i ekspedycja przy Redakcji.

„Redaktor Stanisław Czarnowski Mag. prawa i administracji.

„Wydawcy: L. Redlich i A. Bachner.

„Dozwoleno Cenzuroju, Warszawa 3 (15) ljula 1872 goda.

„Druk i Lit. Ch. Keltera, ulica Tłomackie nr. 570 (6) w Warszawie.

Pomimo chęci najlepszych ze strony wydawców i redakcji, zadania podjęte w prospekcie powyższym były niełatwe do spełnienia, choćby w części tylko najważniejszej.

Przedewszystkiem dział rolnictwa mógł być traktowany ubocznie tylko, ze względu, że w Warszawie wychodziły podówczas dwa dobre tygodniki fachowe na tem polu: „Gazeta rolnicza", i „Tygodnik rolniczy". Dziedzina handlu miała równie swój organ specjalny — „Gazetę handlową". Pozostała dziedzina przemysłu fabrycznego, rolniczego i rękodzielniczogo przedstawiała obszar ogromny, i tak liczne a różne gałęzie, że traktowanie ich wszystkich równomiernie pozwalało rzadko tylko poświęcać każdej artykuły i sprawozdania specjalne. Wobec tego technicy fachowi nie mogli znaleźć dla siebie w „Tygodniku przemysłowo-handlowym" dość często w ciągu roku materjału i wskazówek specjalnych, jakie podawały im obficie czasopisma techniczne zagraniczne, mianowicie francuskie, angielskie, a zwłaszcza niemieckie bogato rozwinięte w tym względzie.

Jakkolwiek redakcja nasza zaopatrzona była obficie w tego rodzaju czasopisma, zaabonowane zawczasu przez wydawców, to jednak w piśmie wydawanem tylko raz na tydzień, w stosunkowo dość szczupłych rozmiarach, trudno było podawać materjał obfity dla abonentów bardzo różnorodnych.

Nierównie trudniej było o dobre artykuły fachowe oryginalne z dziedziny techniki przemysłowo-fabrycznej, wobec małej liczby naszych specjalistów piszących w tej dziedzinie.

Liczba abonentów naszych, pomimo rozsyłki dość obfitej prospektu oraz innego rodzaju ogłoszeń w dziennikach warszawskich, w kwartale pierwszym jesiennym nie dochodziła nawet tysiąca. To znów, obok znacznych kosztów nakładu: papieru, druku, ekspedycji i honorarjów autorskich, nie dawało wydawcom dość środków finansowych do należytego rozwijania treści naszego „Tygodnika". O zamierzonych osobnych wydawnictwach fachowych narazie nawet mowy być nie mogło. Poprzestać trzeba było na skromnych broszurach. Mimo tych niepomyślnych warunków podjąłem pracę redakcyjną gorliwie.

Redakcja i ekspedycja „Tygodnika przemysłowo-handlowego" przy ulicy Zielnej w domu nr. 29 nowy (w pobliżu ulicy Królewskiej i Ogrodu Saskiego) mieściła się w mieszkaniu wydawcy Adolfa Bachnera, na I piętrze, w obszernym pokoju urządzonym odpowiednio na biuro. Od czasu do czasu odbywaliśmy tam specjalne narady zbiorowe stałych współpracowników. Drukarnia Keltera, przy ulicy Tłomackie pod nr. 570, (nowym 6) pod względem techniczno-typograficznym należała do pośledniejszych. Przy wydaniu pierwszych numerów starała się jako tako odpowiedzieć swemu zadaniu. Z czasem jednak, z powodu braku dobrych zecerów, z korektą mianowicie było coraz gorzej. Wreszcie zaczęły się numery „Tygodnika" opóźniać

i trzeba było żelaznej energji i wytrwałości, aby wydawnictwo i ekspedycję utrzymać w należytym porządku. Pod koniec roku i około świąt prawosławnych starego stylu w porze najważniejszej dla prenumeraty noworocznej, cenzor naszego „Tygodnika", zaczął robić ze swej strony przeróżne trudności i szykany (być może tajną intrygą konkurencyjną podmówiony) nie chciał podpisywać na czas odbitek cenzurowych. Żądał przedstawienia mu całości numeru gotowego do druku, co uniemożliwiało wydanie go w terminie właściwym, zwłaszcza w razie wykreślenia przez cenzora większego ustępu. Wszystko to, prawdopodobnie też dla tego, że nie dostawał od wydawców łapówek. Nie pomogły moje osobiste starania i prośby. Taki idjotyczny dygnitarz (pan Fiodorow, żyd przechrzczony na prawosławie) mógł robić z prasą polską co mu się podobało. Zażalenia do prezesa Komitetu cenzury też nie pomagały, bo jak mówi przysłowie — kruk krukowi oka nie wykole.

Wobec tych borykań, trudności technicznych i małej prenumeraty „Tygodnik przemysłowo-handlowy" nie mógł rozwijać się należycie, i tylko przy wielkiej wytrwałości a gorliwej pracy mojej i wydawców, dało się utrzymać nadal to czasopismo.

Wolnym czasem wieczorami, dla wypoczynku po pracy całodziennej i rozrywki, odwiedzałem zwykle moje sąsiadki z II-go piętra obok mnie, panią S* i jej córkę pannę Klotyldę. Z nią też poszedłem znów do pani B* mieszkającej wpobliżu przy ulicy Chmielnej. Pokój odnajmowany tam poprzednio Henrykowi Sienkiewiczowi i Polińskiemu, zajęła od 1 października r. b. 1872, matka pani B*, przywieziona przez swego męża ze wsi do Warszawy dla porady lekarzy specjalistów. Podróż jednak z pod Częstochowy, długa i męcząca, zaszkodziła chorej, która mimo starannej kuracji i opieki córek wkrótce potem zmarła, i pochowaną została na warszawskim cmentarzu na Powązkach.

Henryk Sienkiewicz przeniósł się podówczas na ulicę Niecałą pod nr. 12, do kolegi mego Leopolda Mikulskiego prawnika, z którym poznał się przez stosunki redakcyjne w „Przeglądzie tygodniowym" i in. Zajmowali oni dwa pokoje zaciszne, zdala od gwaru ulicznego w głębi podwórza w oficynie poprzecznej na I pietrze. Odwiedzałem ich tam, gdyż z Mikulskim z powodu prac wspólnych i przekładów musiałem się często widywać. Sienkiewicz przemieszkał tam lat kilka. W owem zacisznem mieszkaniu kawalerskiem powstały pierwsze arcydzieła przyszłego mistrza. Tam napisał on „Hanię", „Starego sługę", „Selima", słynne swoje fejletony w „Gazecie polskiej" i inne. Stamtąd wreszcie wyruszył później w r. 1876 w swą podróż do Ameryki. Jako wielki lubownik myślistwa wyjeżdżał Sienkiewicz z Warszawy często na wieś na polowania. Raz przywiózł sobie młodego lisa, którego chciał oswoić. Lisiak nakarmiony mięsem do syta, spał we dnie spokojnie na legowisku pod łóżkiem aż do wieczora, póki się lampa świeciła. Po zgaszeniu

światła, gdy się koledzy spać pokładli, lisiak wyłaził zpod łóżka i kręcił się po wszystkich kątach. Włazil na półki z książkami, nawet na szafy. Z jednej zwalił raz parę pudeł z kapeluszami i potłukł puste butelki od nafty. Owe harce lisie powtarzały się co noc, póki nie zaświecono lampy nanowo. Gdy światło zabłysło lis zaraz krył się pod łóżko, i leżał dopóki lampy nie zgaszono. Nie mogąc sobie dać rady z dzikim wychowańcem, Sienkiewicz podarował go do Źwierzyńca, mającego się założyć na Pradze.

Raz w połowie listopada, w noc księżycową i cichą acz chłodną, wracając z przedstawienia „Zbójców" Szyllera z Teatru Wielkiego do domu, dostrzegłem łunę pożaru w stronie stacji Kolei wiedeńskiej. Na Chmielnej ulicy, już blisko mego mieszkania, dowiedziałem się od stróżów, że pali się około ulicy Sosnowej. Pośpieszyłem tam, i dochodząc widzę, że pożar szerzy się w głębi długiego podwórza domu, w krórym mieszka moja nowa znajoma, pani Emilja B* ze swoją siostrą Masią czyli Michasią. W bramie strażak nie chce mię wpuścić, ale stróż domu znajomy pozwala. W głębi podworca palą się szopy i drwalnie, stosy drzewa i węgla kamiennego buchają wysoko iskrami i kłębami dymu gęstego. Sikawki parowe pracują forsownie. Gromadka lokatorów skupiona w kącie patrzy z trwogą w płomienie wzlatujące wysoko. Hełmy strażaków błyszczą w jasności czerwonej. Trzask walących się belek i huk toporów mięsza się z gwarem komendy.

Wpadam na piętro. Drzwi od mieszkania roztwarte, nikogo nie widać. W pokoju od podwórza spostrzegłem przy oknie panią Emilję w koszuli bosą wpatrzoną w pożar, w odblaskach łuny.

— Pani się przeziębi i zachoruje! wołam — jak można stać tak bez okrycia?

I bez namysłu chwytam ją na ręce, jak małe dziecko, niosę do jej pokoju, kładę na łożu miękkiem i okrywam ciepło...

— Ach! jaki pan dobry, mówi, nikt nie przyszedł nas ratować! nawet żaden z braci rodzonych, tylko pan jeden...

— Tak! widzi pani, bo w nieszczęściu dopiero poznaje się prawdziwych przyjaciół... A gdzież siostra?

— Poszła ze służącą do ognia na podwórze.

— I zostawiła drzwi otworem — na szczęście stróż domu i strażacy obcych nie wpuszczają.

I pani Emilja zrywa się znów iść patrzeć co się dzieje z pożarem. Ale ja nie pozwalam, zamykam drzwi od salonu na klucz i chowam go wysoko na piecu. Chce mi go odebrać — mocujemy się, no i naturalnie płeć słabsza ulega... Po walce następuje pokój i cisza. Słychać że panna Masia z służącą już wróciła i kładzie się spać w drugim pokoju. Księżyc zachodzi — zaczyna świtać, żegnam się i obiecuję wyjść po cichu drugiemi drzwiami przez przedpokój do sieni na schody główne.

— A kiedy przyjdziesz znów...? pyta pani Emilja.

— Choćby dziś wieczór! dobrze?

— Ależ dobrze!... i jutro?

— I jutro! dowiedzieć się o zdrowie... Do widzenia...

I wychodzę cichutko. Wszędzie już pusto. Tylko kilku strażaków w hełmach pilnuje pożaru dogasającego i sikawki parowej.

Brama otwarta. Śpieszę do domu odpocząć i odespać tę noc spędzoną tak niespodziewanie przy gaszeniu pożaru...

Pod koniec roku 1872 zacząłem gromadzić i porządkować materjały bibljograficzne i sprawozdawcze do II-go tomu mego „Rocznika literackiego". O druk umówiłem się z tłocznią Aleksandra Pajewskiego, która mieściła się przy ulicy Niecałej w domu nr. 12, tuż przy Saskim Ogrodzie, w oficynie poprzecznej, (tam gdzie mieszkał mój kolega Leopold Mikulski z Henrykiem Sienkiewiczem). Drukarnia Pajewskiego odznaczała się tanością robót i wzorowym porządkiem. Niedawno założona, miała kaszty, czcionki i maszyny prasowe nowe i utrzymane w starannej czystości, lśniące w świetle słonecznem w izbach obszernych, widnych o wielkich oknach przewiewnych. Zecerzy fachowi składali kolumny starannie i odbijali czysto do korekty, z niewielką ilością omyłek. Ceny papieru i druku były umiarkowane. Sam właściciel tłoczni Aleksander Pajewski, człowiek w średnim wieku, szatyn o czole wysokiem i spojrzeniu pogodnem, z długą brodą i wąsem zawiesistym, robił wrażenie sympatyczne. Wrócił podówczas ze Syberji jako zesłaniec, i założył swoją drukarnię przy pomocy przyjaciół życzliwych. Robót miał dużo przy ogólnem poparciu. Opowiadał mi jak przechodził ciężkie czasy. Gdy się ożenił miał na początek swojego gospodarstwa domowego z żoną — jędnę szklankę i jednę łyżeczkę do herbaty... Przez pracę usilną, ład i porządek, z czasem, dorobił się znacznie.

Kalendarze i t. p. wydawnictwa zbiorowe, składające się z rękopisów rozmaitych, nie dających się zebrać odrazu w komplecie, można było drukować za pozwoleniem uprzedniem Cenzury, czyli za biletem określającym tytuł wydawnictwa, jego treść i firmę drukarni. Ponieważ do mego „Rocznika literackiego" niemożno było zebrać odrazu rękopisów różnych działów od licznych sprawozdawców, przeto wyrobiłem sobie w Komitecie cenzury odpowiedni bilet, dla przedstawiania odbitek korektowych do potwierdzenia druku. Sposób ten ułatwiał znacznie całą robotę, zwłaszcza do bibljografji 1872 roku, którą dopiero w samym końcu roku można było uzupełnić i oddać do składania.

Przed świętami bożego narodzenia prezes Trybunału cywilnego w Warszawie zawiadomił ojca mego, że Komisja rządowa sprawiedliwości, reskryptem z dnia 11 grudnia 1872 r. № 12115, przyznała ojcu dodatek rubli 150 do pensji pobieranej dotych-

czas. Tym sposobem płaca roczna ojca podniesioną została do 900 rubli. Była to dobra nowina na gwiazdkę tegoroczną. Wigilję i święta przepędziliśmy z ojcem i braciszkiem Mieciem u stryjostwa Marcelich i stryjenki Ignacowej. Do mamy i sióstr napisaliśmy wcześniej, i na święta otrzymaliśmy listy z życzeniami i opłatkiem, dla przełamania się z krewnemi według starego zwyczaju.

Z nowym rokiem 1873, pomimo nieco większego napływu prenumeraty na kwartał I-szy, niełatwo było o ulepszenie treści i szerszy rozwój naszego „Tygodnika przemysłowo-handlowego“, głównie zpowodu braku współpracowników specjalistów fachowych. Dobre artykuły dawali wprawdzie: profesor Wawnikiewicz chemik, Drewnowski technolog, Jan Jeleński, kolega mój gimnazjalny, piszący z dziedziny społeczno-ekonomicznej, i niektórzy inni. Było to jednak wszystko niewystarczające wobec szerokiego programu tego pisma. Jeleński nie występował jeszcze podówczas jako zażarty antysemita, wszelako w pracach swych dziennikarskich wypowiadał często sąd śmiały i niezależny. Jego artykuł z uwagami o działalności warszawskiego Komitetu giełdowego zrobił w tej sferze wrażenie. Na zebraniu dorocznem owego Komitetu, prezydujący z urzędu gubernator warszawski baron Medem, miał przed sobą na stole numer naszego „Tygodnika“ z owym artykułem, i zwracał nań uwagę członków bliżej siedzących, jak to zauważyliśmy z autorem obecnym ze mną na tem zgromadzeniu.

Wydanie mojego „Rocznika literackiego“ za rok II-gi 1872 opóźniło się nieco, z powodu znacznego rozszerzenia jego treści i niektórych artykułów sprawozdawczych dotyczących piśmiennictwa roku ubiegłego. Data Cenzury na karcie tytułowej II-go tomu „Rocznika“ wskazuje, że jego druk ukończony został 10-go marca 1873 roku. Po zbroszurowaniu i oprawieniu części egzemplarzy, rozsyłka ich księgarniom w komis odbyła się dopiero w końcu marca. Układ ogólny i treść nowego tomu „Rocznika“ pozostały takie same jak w tomie I-ym za rok 1871, według programu podanego w Prospekcie, jaki przytoczyłem poprzednio w całości.

Przedmowa „Od Redakcji“ zaznacza ulepszenia wprowadzone; oto jej początek:

W r. 1871, rozpoczynając wydawnictwo „Rocznika literackiego“ w prospekcie i słowie wstępnem określiliśmy jego podstawy i ogólne stanowisko w naszej literaturze i życiu społecznem — nie będziemy się przeto w tym względzie powtarzać.

„Niniejszy tom II-gi (za rok 1872) staraliśmy się, tak co do objętości jak i co do treści, rozszerzyć i wzbogacić. Zwróciliśmy szczególniej usiłowania nasze ku udokładnieniu bibljofrafji, nekrologji i życiorysów, wiadomości o towarzystwach naukowych i t. p. Za poparcie i pomoc w tej mierze szanownym

firmom i zarządom rzeczonych towarzystw składamy tu serdeczne podziękowanie.

Artykuł wstępny „Rocznika“ p. n. „Pogląd ogólny na literaturę polską w r. 1872“ napisał ksiądz Krupiński, znany badacz filozofji, zaznaczając, że w piśmiennictwie ubiegłego roku stosunkowo bogato rozwinął się dział nauk przyrodniczych zarówno w wydawnictwach książkowych jak i perjodycznych.

Z powodu 400-lecia urodzin Mikołaja Kopernika, przypadających 19 lutego 1873 r., pomieściłem w „Roczniku“ życiorys naszego genjalnego astronoma i wiadomości o uroczystych obchodach odnośnych.

Tekst „Rocznika literackiego“, wydanego za rok 1872 w 8-ce, obejmuje str. VIII, 324 i treść następującą;

Kalendarz kościelno-astronomiczny. Przedmowa od Redakcji.

Dział I literacki: Ogólny pogląd na literaturę polską w r. 1872.

Przegląd bibljograficzny ważniejszych publikacyj 1872 r.: Filozofja, Matematyka, Nauki przyrodnicze, Medycyna i hygjena, Nauki społeczne, Historja, Geografja i statystyka, Technologja, Pedagogika, Filologja (językoznawstwo), Sztuki piękne, Poezja, Powieść, Książki dla ludu i dzieci, Książki szkolne, Dzieła zbiorowe, Kalendarze i roczniki, Czasopisma, Ryciny i mapy.

Życiorysy i nekrologja: Mikołaj Kopernik i jego 400-tna rocznica, J. I. Kraszewski, H. Szmitt, W. Pol, B. Dawison, M. Szpringerówna, I. J. Waga, J. Bayer, P. Jankowski, S. Moniuszko, S. Grzegorzewska, J. Narzymski, A. Pajgert, S. Mielżyński, Nekrologja.

Towarzystwa naukowe: Akademja nauk w Krakowie, Tow. lekarskie w Wilnie, Tow. prawnicze lwowskie, Tow. literacko-rolnicze w Prószkowie, Tow. pomocy naukowej w Cieszynie.

Uniwersytety i akademje: Uniwersytet warszawski, Akademja techniczna we Lwowie, Szkoła politechniczna w Rydze.

Szkoły w okręgach naukowych: wileńskim, kijowskim i odeskim.

Bibljoteki i czytelnie: Bibljoteka główna Królestwa polskiego, Bibljoteka odeskiego Towarzystwa słowiańskiego, Bibljoteka Raczyńskich w Poznaniu, Bibljoteka i zbiory Działyńskich w Kórniku, Bibljoteka Dekanatu poznańskiego, Czytelnia akademicka w Krakowie, Projekt bibljoteki publicznej.

Dział II bibljograficzny: Bibljografja wogóle i nasze źródła bibljograficzne. Katalog alfabetyczny publikacji księgarskich 1872 r, Skorowidz przedmiotowy tychże, Dopełnienie katalogu za rok 1871.

Dział III księgarski: Rys historji księgarstwa wogóle a u nas w szczególności, Kronika księgarska, Spis geograficzny ważniejszych księgarń w Cesarstwie rosyjskiem, Królestwie polskiem, Cesarstwie austrjackiem, Królestwie pruskiem i główniejszych stolicach Europy, Spis alfabetyczny wyż wymienionych księgarń,

Dział ogłoszeń (na papierze różnobarwnym) umieszczony na końcu „Rocznika“ rozszerzył się znacznie w jego tomie II-gim, i objął XXXII stronice, przeważnie anonsów księgarń, czasopism, drukarń, fotografij i t. p., dając znaczny dochód, który pozwolił na dalszy rozwój tego wydawnictwa.

Rozprawa moja p. t. „Rys historji księgarstwa“ pomieszczona w tym tomie „Rocznika“, wydana została osobno po jego wyczerpaniu w r. 1880, w 8-ce, z dodatkiem spisu księgarń.

W końcu kwietnia 1873 roku, ojciec mój po wieloletniej mozolnej pracy w sądownictwie, na przedstawienie władzy zwierzchniej jego zasług, otrzymał jako odznakę honorową polski order Świętego Stanisława do noszenia na wstędze czerwonej z białemi brzegami na szyi. Świadectwo odnośne, zachowane w aktach osobistych ojca w mojej bibljotece, podaję tutaj w przekładzie z rosyjskiego na polski:

„My Aleksander II-gi cesarz i samowładca wszechrosyjski, król polski, wielki książe finlandzki i t. d.

„Sędziemu Trybunału cywilnego warszawskiego Eustachemu Czarnowskiemu:

„W uznaniu wielce gorliwej służby Pańskiej i znakomitej pracy, wedle zaświadczenia generał-feldmarszałka hrabiego Berga, i zgodnie z przedstawieniem Komitetu ministrów, najmiłościwiej mianowaliśmy Pana, w Ukazie danym Kapitule w dniu 30 marca 1873 r., Kawalerem naszego orderu Świętego Stanisława, klasy drugiej. Pismo niniejsze jako świadectwo rozkazaliśmy Kapitule rosyjskich cesarskich i królewskich orderów podpisać, pieczęcią orderową stwierdzić i oznaki orderu Panu przesłać”.

„Dano w St. Petersburgu, dnia 18 kwietnia 1873 roku“. Wiceprezes i członkowie (podpisy nieczytelne).

Ów order ojca i złote obrączki ślubne rodziców ofiarowałem na Skarb narodowy Polski niepodległej, przy zbiórce złota w r. 1919.

Wiosną i latem cukiernia w Ogrodzie Saskim była ulubionem miejscem popołudniowych zebrań literatów, dziennikarzy i artystów warszawskich. Cukiernia ta, położona nalewo od głównego wejścia z Placu Saskiego naprzeciwko wodotrysku, mieściła się na pięknym terasie przyległego domu Karola Strasburgera, kolegi mego z wydziału prawa Szkoły Głównej. W tymże domu na parterze od ulicy Królewskiej, mieszkał doktór medycyny Konrad Dobrski, z którym też kolegowałem na wykładach nauk przyrodniczych wspólnych dla wydziału lekarskiego i fizycznego na I kursie, na który uczęszczałem pierwotnie.

Na obszernej werandzie cukierni w Saskim ogrodzie, za kamienną balustradą, w cieniu wielkich krzewów kwitnących bzów i olbrzymich kasztanów odwiecznych, wokół licznych stolików, przy herbacie, kawie czarnej, mazagranie i lodach, toczyły się ożywione dyskusje o sprawach bieżących wpośród bliżej znajomych. Był to jakby rodzaj giełdy literacko-dziennikarskiej.

Pod koniec kwartału I-go 1873 roku, do wydawców „Tygodnika przemysłowo-handlowego“ zgłosił się pośrednik prywatny z propozycją nabycia tego czasopisma przez młodego obywatela ziemskiego z Płockiego pana Brunona Ciemniewskiego. Po przedwstępnych układach z wydawcami „Tygodnika“ co do sprzedaży tego pisma, nowonabywca, który niedawno osiadł nastałe w Warszawie i pragnął pracować na polu społecznem, porozumiał się ze mną i prosił, abym w dalszym ciągu prowadził redakcję. Zgodziłem się na to chętnie, zastrzegając sobie zupełną niezależność i swobodę kierownictwa, a zarazem podwyżkę pensji do 100 rubli miesięcznie. Wydawcy też zdecydowali się ostatecznie na sprzedaż swego czasopisma i odstąpienie koncesji, ze wszystkiemi utensyliami i materjałami, które w końcu kwietnia przewiezione zostały do nowego lokalu redakcji w mieszkaniu pana Ciemniewskiego, przy Krakowskiem Przedmieściu naprzeciwko ulicy Bednarskiej obok Hotelu Saskiego.

Mieszkanie nowego wydawcy „Tygodnika przemysłowo-handlowego“, na I-em piętrze, składało się z wielkiego salonu o dwóch oknach i drzwiach oszklonych z balkonem od frontu, z gabinetem sypialnym i przedpokojem obok, oraz pokoju z oknem od podwórza, w oficynie, gdzie mieścił się kantor pisma i ekspedycji; wreszcie z kuchni w której mieszkał służący. W salonie umeblowanym z konfortem stało moje biurko redakcyjne i szafa bibljoteczna z książkami podręcznemi, czasopismami i t p. Tam też odbywały się sesje i narady ze współpracownikami od czasu do czasu. Zaraz od 1 kwietnia 1873 roku zmieniliśmy drukarnię, przez umowę z tłocznią p. Kaufmana, mieszczącą się wpobliżu redakcji.

Pan Bruno Ciemniewski, nowonabywca „Tygodnika przemysłowo-handlowego“, młody człowiek dwudziestokilkoletni, wzrostu wysokiego, wysmukły, szatyn o rysach twarzy regularnych i subtelnych, wieśniak opalony, dżentelman wytworny i elegancki, był bardzo miłym towarzyszem pracy. Z interesantami w obejściu łatwy i hojny. Lubił się bawić i używać roskoszy życia, wobec czego znajdował licznych przyjaciół, zarówno dawnych znajomych ze wsi jak i nowych z miasta, którzy też często korzystali z jego rozrzutności.

Wkrótce po nabyciu „Tygodnika“ przyjechał do Warszawy ojciec młodego wydawcy i zaprosił nas na ucztę inauguracyjną. Udaliśmy się do pobliskiej pierwszorzędnej restauracji pod firmą Victora naprzeciw Hotelu europejskiego, mieszczącej się w dawnym pałacu Tarnowskich (na miejscu którego wzniesiono później wielki „Hotel Bristol“). Obiad był wytworny z winami doborowemi, z toastami za pomyślność naszego wydawnictwa.

W kilka dni potem przyjechał do wydawcy jego brat starszy, oraz sąsiad i rówieśnik p. Stefan Czarnecki, młody brunet, przystojny i tęgo zbudowany wieśniak. Wieczorem zeszło się

w salonie redakcji liczne towarzystwo przyjaciół i znajomych wydawcy, który też i mnie zaprosił na owo zebranie. Po sutej kolacji, podczas której przybyli jeszcze nowi goście z młodemi damami po skończeniu baletu w Teatrze wielkim, rozpoczęła się gra w karty przy paru zielonych stolikach, a na stole głównym wpośrodku salonu wrzał hazardowy landsknecht, przy którym stawiano setki i tysiące rubli. W grze tej prócz małej stawki na próbę szczęścia jednego banknota 10-rublowego, który poszedł zaraz na przegranę, nie brałem więcej udziału. Natomiast przysiadłem się do młodych i pięknych dam nie biorących udziału w grze karcianej. Na kozetce, przy osobnym stoliku z owocami i cukrami, zapijaliśmy z kraterów perlisty szampan gwarząc wesoło. Nie czekając końca tej nocnej bachanalji wysunąłem się po cichu przed świtem do domu, rozmyślając nad smutnym losem naszego wydawnictwa na przyszłość wobec takiego początku...

W lecie przybył do Warszawy francuz kapitan Bunelle z wielkim balonem dla wzlotów za opłatą. Jeden z pierwszych zgłosił się doń p. Bruno Ciemniewski, i opłaciwszy 100 rubli zamówił miejsce dla siebie. W piękny pogodny dzień, na dziedzińcu Pałacu Kaźmierowskiego przy Uniwersytecie, od rana wczesnego zaczęto napełniać balon gazem oświetlającym, przy pomocy żołnierzy najętych. Po południu wobec licznie zebranych widzów, wpuszczanych za biletami, wsiadł do łódki balonu kapitan Bunelle i p. Ciemniewski, żegnany przez przyjaciół i znajomych życzeniami szczęśliwej podróży. Na znak dany przez kapitana puszczono ostatnią linę, a po wysypaniu paru woreczków piasku z balastu, balon wzniósł się szybko w górę spokojnie i poszybował za Wisłę ku wschodowi.

Nazajutrz wieczorem powrócił do domu p. Bruno ale musiał się zaraz położyć do łóżka. Przeziębił się bowiem, nie wziąwszy w drogę nadpowietrzną odpowiedniego ubrania. Przypłacił tę nieprzezorność zapaleniem płuc. Przy starannej kuracji, z poradą znakomitych lekarzy, wyzdrowiał o tyle, że po kilku tygodniach mógł wstawać i chodzić. Organizm silny młody przezwyciężył chorobę szczęśliwie.

W lecie, jak zwykle w porze tak zwanej martwej, prenumerata czasopism malała wogóle; ubyło też abonentów i naszemu „Tygodnikowi". Wobec strat coraz większych, jakie przynosił wydawcy, postanowiliśmy ostatecznie zwinąć to pismo.

Wkrótce potem dla wypoczynku wybrałem się na wieś do Siedlisk, gdzie zastałem obie siostry krzątające się z mamą około gospodarstwa. Młodsza bowiem Hania po ukończeniu klasy IV-tej w pensjonacie Wizytek w Krakowie, mając lat 15-cie, przybyła do domu już nastałe.

W pensjonacie panien w krakowskim klasztorze Wizytek pobożność i praktyki religijne były przestrzegane bardzo ściśle systematycznie. Siostrzyczka moja Hania jako uczennica tameczna

była zapisana zaraz do „Stowarzyszenia dzieci Marji“. Z „Dzienniczków“ własnoręcznych siostry (przechowanych w mojej bibljotece między pamiątkami rodzinnemi) widać, że Hania jako t. zw. „dziecię Marji“ spowiadała się i przystępowała do komunji regularnie co tydzień. W „Dzienniczku“ swym zapisywała w rubrykach linjowanych starannie: rok, dzień i miesiąc, nazwisko spowiednika i kościół, w którym się spowiadała i komunikowała (podczas wakacji także na wsi lub gdzieindziej). Krom tego, w osobnej rubryce szerszej notowała tak zwaną intencję komunji: np. na intencję swoją własną, lub całej rodziny naszej, matki, ojca, siostry, braci, koleżanek, znajomych, ojca świętego papieża, nauczyciela religji ojca Dunajewskiego (późniejszego biskupa krakowskiego i kardynała, szczególnego opiekuna pensjonatu) i inne t. p. Na osobnych kartkach „Dzienniczka“ w dalszym ciągu zapisywała Hania rady udzielane przez spowiedników. I tak np.: „Być dobrą córką względem rodziców, dobrą siostrą względem rodzeństwa, dobrą koleżanką względem towarzyszek, ale szczególniej być dobrą Polką!“ Albo: „Zamiłować pracę, nie czytać książek niepożytecznych. Nie naśladować nikogo, ale czynić według własnego natchnienia. Zasypiać z pobożną myślą, poleciwszy się Bogu. Nie dogadzać nigdy swojej próżności. Być wesołą ale nie bezmyślnie roztrzepaną“ i t p. Prócz owych zapisek „Dzienniczka“, miała Hanusia pisany własnoręcznie „Modlitewnik“ z ulubionemi swemi modlitwami, oraz „Książeczkę rachunków“, w której zapisywała wszelkie najdrobniejsze wydatki, a na przychód kwoty otrzymywane od mamy jako stałą pensję.

Podobny „Dziennik wydatków“ prowadziła sobie i starsza moja siostra Marynia, która również otrzymywała od mamy pensję na swoje sprawunki osobiste.

Mama abonowała prócz codziennej „Gazety warszawskiej“ także „Tygodnik ilustrowany“. W bibljotece domowej miały siostry niektóre dzieła wyborowe pisarzy polskich oraz podręczniki historji, literatury i t p. Prócz tego wuj Bogdan, ze swego bogatego księgozbioru dworskiego w Charsznicy, przywoził dla sióstr nowe książki polskie i francuskie powieści.

Ja z Warszawy wziąłem na wieś dla siebie do czytania Homera „Iljadę“ i „Odyseę“ w przekładzie polskim.

Na swoje ferje letnie sądowe przybył też niebawem z Warszawy ojciec z Mieciem, który po ukończeniu klasy III-ciej dostał promocję do IV-tej.

Bywaliśmy wszyscy razem co niedziela u babci i wuja Bogdana w Charsznicy pobliskiej. Z wujem wybraliśmy się na parę dni do Krakowa, dla załatwienia rachunków mego nakładu Wiktora Hugo „Genjusze i ludy“, oddanego w komis księgarski, oraz dla zakupu niektórych broszur zakazanych przez Cenzurę rosyjską.

Pod koniec wakacyj szkolnych wróciłem razem z ojcem i bratem do Warszawy, by jąć się dalszej pracy około mego Wydawnictwa. Po otrzymaniu specjalnego pozwolenia cenzury policyjnej, kazałem zrobić tabliczkę z blachy dla przybicia na drzwiach mego mieszkania z napisem:

Wydawnictwo
i
Księgarnia
S. Czarnowskiego i Sp.

Wkrótce potem zgłosił się do mnie kolega gimnazjalny i uniwersytecki Walery Przyborowski, z rękopisem swej powieści „Na mogile". Przyborowski, o parę lat starszy ode mnie, urodził się w r. 1845 we wsi Domaszowice pod Kielcami. Kształcił się w gimnazjach kieleckiem i radomskiem, a potem na wydziale historyczno-filologicznym Szkoły głównej warszawskiej. Porwany przez burzę powstania 1863 roku, zaciągnął się najprzód do oddziału Langiewicza, a później Chmielińskiego i Bosaka, co przypłacił ranami i więzieniem. Za czasów studenckich w Warszawie mieszkał u mnie czasowo na Chmielnej ulicy. Po ukończeniu Szkoły głównej osiadł nastałe w Warszawie i oddał się pracy literackiej w kole ówczesnej „młodej prasy", skupiającej się przy „Przeglądzie tygodniowym" Adama Wiślickiego i „Opiekunie domowym" Henryka Perzyńskiego. Ulubionem polem pracy Przyborowskiego była beletrystyka. Zaczął od powieści społecznych, poruszających zagadnienia współczesne, których tyle doba powstaniowa nasuwała. Tu należą jego: „Hinda" (wydana w roku 1869), „Życie za marzenie" (1871 r.), „Na partykularzu" (1873 r.) wreszcie „Na mogile", której rękopis chętnie od niego nabyłem, i w tymże roku 1873 wkrótce wydałem. Powieści Przyborowskiego, dzięki dążności szlachetnej i żywotnej, czytane były chciwie i cieszyły się zbytem prędkim.

Niebawem też młoda autorka Marja Mirecka, pisząca pod pseudonimem Szeligi (która wystąpiła po raz pierwszy w r. 1872 z powieścią „Hrabina Elodja" w „Opiekunie domowym") złożyła mi rękopisy swoich poezyj p. t. „Pieśni i piosenki" oraz powieści „W przeddzień", które po przejrzeniu nabyłem, i niezadługo wydałem.

Następnie kolega z wydziału prawa Stanisław Ornowski, przyniósł mi swój przekład z francuskiego powieści „Biuraliści", ciętej satyry znakomitego pisarza Gaboriau, ośmieszającej pedantyzm i inne przywary biurokracji współczesnej.

Honorarja autorskie wypłacałem zaraz czekami na Bank handlowy warszawski, w którym miałem złożony mój kapitał obrotowy na rachunku przekazowym. Rękopisma powyżej wymienione, po przejrzeniu, oddawałem do drukarni Pajewskiego, i wydałem w ciągu roku bieżącego 1873.

Obok tych nakładów moich, przyjmowałem też do mojej księgarni wydawniczej na skład główny dzieła oddawane mi dla rozsyłki księgarzom warszawskim i prowincjonalnym. W ciągu roku 1873 oddali mi w komis:

Kolega z wydziału przyrodniczego Szkoły głównej Bronisław Rajchman swoją rozprawę p. t. „Teorja Darwina i hypotezy Haeckla“ z licznemi drzeworytami w tekście (Warszawa, 1873 r., 8-ka, str. 92, w cenie kop. 50).

Kolega ze Szkoły głównej Bronisław Mayzel, kandydat praw, rozprawę „O ubezpieczeniach: zasady wynagradzania szkód zrządzonych pożarem“ (Warszawa, 1873 r., 8-ka, str. 23, kop. 20).

Doktór Jerzykowski z Poznania nadesłał mi też w komis swoją broszurę „O powietrzu w stosunku do ziemi, mieszkania i odzieży“. (Wyd. w Poznaniu 1873 r., w 8-ce, str. 44, kop. 45).

Kolega Jan Święcicki, redaktor „Gazety rolniczej“, swój przekład z francuskiego książki M. Blocka p. t. „Praktyczny wykład nauki gospodarstwa społecznego dla młodzieży“. (Warszawa, 1873, 8-ka, str. 116, kop. 40).

T. Zawadyński swoje studjum literackie p t. „Dwaj poeci włoscy w XIX w.: Giusti i Leopardi“ (wyd. w Warszawie, 1873 r., w 8-ce, str. 84, kop. 37½).

Kolega Mścisław Godlewski wreszcie powierzył mi w komis przekład polski, dokonany pod jego redakcją, znakomitego dzieła Delsola, doktora prawa i adwokata przy sądzie apelacyjnym paryskim, p. t. „Zasady Kodeksu Napoleona w związku z nauką i jurisprudencją, według drugiego wydania francuskiego znacznie pomnożonego“. (Warszawa, 1873, 8-ka, tom I, str. 498, rubli 4).

Wszystkie powyżej wymienione dzieła komisowe przyjęte przeze mnie na skład główny, były niezwłocznie rozsyłane jako nowość znaczniejszym księgarniom, z odpowiednim rabatem, i propagowane starannie narówni z mojemi własnemi wydawnictwami.

Po powrocie do Warszawy stryjenki Ignacowei z Kątów do domu, jej córka najstarsza Olcia, która właśnie ukończyła pensjonat, zachorowała ciężko na zapalenie płuc i po krótkich cierpieniach zmarła w kwiecie lat swoich. Stryjenka po tym bolesnym ciosie postanowiła zaraz zmienić mieszkanie zajmowane przy ulicy Wareckiej, gdzie wszystko na każdym kroku budziło jej smutne wspomnienia. Od 1-go października przeniosła się w Aleje Jerozolimskie. Tam naprzeciwko ulicy Kruczej najęła obszerny lokal, złożony z dużego salonu i paru pokoi dla siebie i trzech córeczek, które w dalszym ciągu chodziły na pensję dla dokończenia swojej edukacji.

Po zgonie Olci ustały na jakiś czas dawne wesołe i ożywione zebrania towarzyskie u stryjenki Ignacowej. Bywały tam tylko jak dawniej koleżanki córek, oraz ich rodzice i najbliżsi krewni. Wieczorami przy wolnym czasie, odwiedzałem teraz

częściej moje sąsiadki z II-go piętra w domu stryja, kolegów, przyjaciół i panią B* na Chmielnej ulicy, dla posłuchania dobrej gry na jej pianinie, wreszcie autorkę „Pieśni i piosenek" mieszkającą ze swoją matką wpobliżu na Nowym Świecie.

Za ostatniej mojej bytności w Krakowie odwiedziłem mieszkającą tam siostrę mamy ciotkę Justynę Yordanową. Jej dwaj synowie bracia moi cioteczni Genio i Zygmuś, którzy przybyli czasowo do swej matki z Paryża, opowiadali mi obszernie o swoich przygodach podczas oblężenia stolicy Francji, jakie niemcy rozpoczęli w styczniu po nowym roku 1871. Paryż, jak wiadomo, otoczony ściśle i bombardowany srodze, zmuszony był przez ciężki głód poddać się w końcu stycznia. Genio i Muś, podówczas pensjonarze paryskiej szkoły polskiej na Batignolle, przechodzili przez cały czas owego oblężenia ze swymi kolegami długie męki głodu. Raz, biedni chłopcy zrozpaczeni chcieli gwałtem dobrać się do szczupłych zapasów śpiżarni szkolnej. Ale dyrekcja, zaalarmowana dzwonkiem przez stróża, zdołała małych buntowników poskromić na czas, i szczupłe porcje wydzielała nadal według możności.

Pod koniec roku zwiększył się nawał mojej pracy. Zacząłem przygotowywać materjały do III-go tomu „Rocznika literackiego" za rok 1873, i układać katalog bibljograficzny. Wkrótce też rozpocząłem jego druk, aby Rocznik wyszedł bez opóźnienia.

Jednocześnie dla poparcia sprzedaży moich nakładów oraz książek oddanych mi w komis, wydałem ponownie cennik firmowy p. t. „Katalog Księgarni nakładowej i komisowej S Czarnowskiego i Sp. w Warszawie, Numer 2-gi obejmujący w sobie Nr. 1, drukiem A. Pajewskiego w Warszawie, 1873 r." (w formacie 8-ki, str. 4). Podano tam treść szczegółową „Rocznika literackiego" i bibljografię dotychczasowych moich nakładów oraz dzieł komisowych. Na stronie tytułowej tego „Katalogu" odbito ozdobny monogram pierwszych liter mego imienia i nazwiska S. C., połączonych wstęgą z napisem „*Wiedza i Praca*", jako hasłem przewodniem.